

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

---

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,  
Wybaw nas Panie!

*Adam Mickiewicz* : „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

---

## Szkoły średnie w Galicyi ze stanowiska narodowego.

(Ciąg dalszy\*.)

### B. Biblioteki.

Skoro mowa o podręcznikach, wspomnę także o bibliotekach szkolnych.

W każdym gimnazjum znajduje się mniej lub więcej zasobna biblioteka, złożona z książek polskich i niemieckich, we wschodniej Galicyi także ruskich. Powstaje z darów, albo drogą zakupną, z pieniędzy składanych przez uczniów przy wpisach na środki naukowe. Ponieważ pieniądze te dzieli się na potrzeby gabinetów przyrodniczego, fizycznego, biblioteki dla profesorów i szkolnych książek dla ubogich uczniów, więc na zakupno książek do czytania pozostaje nie wiele, a jeszcze mniej, gdy się odliczy pieniądze na książki niemieckie a także i ruskie. Dlatego tylko gimnazya istniejące od dłuższego szeregu lat mają bibliotekę obszerniejszą i posiadającą droższe dzieła.

Biblioteką zawiaduje zwykle nauczyciel literatury polskiej bezinteresownie, gdyż rząd nie daje za to osobnego wynagrodzenia, ponieważ zaś czasem zdarza się, że profesor nie ma tyle poczucia obywatelskiego, aby honorowe obowiązki raz przyjęte dobrze wypełniać, więc biblioteka na tem cierpi. W większej części gimnazyów jest wspólna biblioteka dla wszystkich uczniów, w niektórych istnieje podział na bibliotekę dla klas niższych i wyższych,

---

\*) Patrz Nr. 1. b. r.

w kilku gimnazyach każda klasa ma osobną biblioteczkę z książek dla niej wybranych.

Jak wielka ilość uczniów i po ile książek rocznie wypożycza się z biblioteki, oznaczyć można tylko w przybliżeniu, gdyż w wielu sprawozdaniach gimnazjalnych niema o tem wzmianki. Przeciętnie procentowo wypożyczają najliczniej uczniowie klas niższych — pomiędzy temi góruje III. kl., w klasach wyższych mniej — stosunkowo najwięcej VI. kl. Zresztą liczba ta stała i miarodajną nie jest, albowiem zależy od wielu warunków: od jakości książek, zachęty profesorów, usposobienia uczniów w danem gimnazyum.

Książki przeznaczone dla niższego gimnazyum są przeważnie treści podróźniczej, następnie popularno-naukowej, moralizującej i historycznej — głównie z historii polskiej przedrozbiorowej. Znajduje się też pewna ilość okolicznościowych broszurek, pisanych stylem dawnych panegiryków i pochwał (Eucōmion), ale ponieważ panegiryki obecnie wyszły z mody, więc z przyjemnością można zauważyć, że nie cieszą się poczytnością, uczniowie niechętnie je wypożyczają, a nieraz wypożyczywszy, po przeczytaniu jednej strony odrzucają z obrzydzeniem. Zdrowy tedy smak i rozsądek (naturalnie zupełnie mimowiednie) chronią tę młodzież od wpływu owych broszurek, o ile, że kłiwa liryczność we wszystkich tego rodzaju płodach panująca nie odpowiada usposobieniu chłopców w tych latach. Czasem się zdarzy, że któryś ze starszych uczniów sam usilnie uprasza o wypożyczenie takiego panegiryku, następnie niesie prosto do kuferka lub stolika, zamyka na klucz i trzyma przez parę miesięcy w bardzo wielkiem poszanowaniu, nie pozwalając nawet nikomu oglądać, aby snadź ktoś nie zbrudził...

Uczniowie niższego gimnazyum odnoszą jednak pewne korzyści z bibliotek, gdyż wprawdzie najchętniej czytają Vernego, przygody wśród Indyan itp. ale mają też dosyć zamiłowania do czytania powiastek z naszej przeszłości, życiorysów naszych bohaterów (choć tej treści książek nie wiele można po bibliotekach naliczyć) i w ten sposób zasiewa się w ich piersiach ziarno miłości Ojczyzny, które następnie przy sprzyjających warunkach rozwija się pomyślnie.

Książki przeznaczone dla wyższego gimnazyum zapoznają uczniów głównie z literaturą i poezją polską, dział zaś nauk ścisłych jest reprezentowany bardzo słabo. Znajdzie się zaledwie tu i ówdzie kilka książek treści popularnej z dziedziny nauk przyrodniczych, fizycznych, ale w nawale innych dzieł nikną, leżą zwy-

kle na półkach, tak, że o nich nikt nie wie, tembardziej, że zawiadujący biblioteką profesor jest — jak wspomniałem — zwyczajnie nauczycielem literatury polskiej, więc przedewszystkiem z tego działu książki sprowadza, do nich zachęca a na nauki przyrodnicze uwagi nie zwraca. Dlatego uczniowie, jeśli nie korzystali ze źródeł leżących poza gimnazyum, wynoszą ze sobą z nauk ścisłych tylko tyle wiadomości, ile się nauczyli z podręczników — to znaczy prawie nic.

Z dzieł ekonomicznych ja przynajmniej nie napotkałem nigdzie żadnego. Może są, ale ich nie widać..

W dziale historycznym znajduje się już więcej dzieł, i to głównie z dziejów przedrozbiorowych, jest więc Szajnocha, Bartoszewicz, Jarochowski, Szujski, Kalinka (oprócz dzieła »Galicja i Kraków pod panowaniem austriackiem« dla Austrii niepochlebnego, więc według Tarnowskiego „bez obiektywności historycznej“), Bobrzyński, czasem Korzon, natomiast — w myśl całego systemu — znajdzie się chyba przypadkowo Lelewela, Schmitta, nawet Morawskiego. Z historii porozbiorowej nie ma prawie nic, — mogłyby zdarzenia ostatnich 100 lat nasunąć któremu z uczniów myśli niegodne przyszłego obywatela Austrii Walki, powstania, opozycja — to mogłoby może wzbudzić pewne wątpliwości co do prawowitości rządów »opiekuńczych«, wzniesić niepotrzebne marzenia, zapały. Jakiś uczeń gotów n. p. nie uwierzyć w to, co Tarnowski z senatorską powagą twierdzi, że rzeź w Galicji w r. 1846 wywołali wersalscy demokraci, którzy dłuższy czas wśród ludu pracowali nad wzburzeniem nienawisci do szlachty, wzbudzali najgorsze instynkta, a nawet następnie podobno płacili za głowy pomordowanych szlachciców, słusznie więc tacy burzyciele ładu i porządku zostali przez rząd odrazu przykładownie ukarani, a Wiśniowski i Kapuściński następnie powieszani.

Prawo obywatelstwa po bibliotekach gimnazjalnych posiadają Tarnowskiego: »Nasze dzieje w ostatnich 100 latach\*), na ślicznym papierze wydrukowana, znakomitami czcionkami, w dużym formacie, z ilustracyami. Szczegółowo rozbierać to dziełko, a raczej pamflet na koturnach; nie pozwala miejsce, gdyż prawie co słowo to fałsz historyczny, dla sprostowania więc trzeba by chyba trzy razy tak dużą książkę napisać. Zaznaczę tylko to, że po przeczytaniu tej „historii“ zdziwiło mię bardzo, dlaczego Tar-

\*) Wydane w 1894. I. wydanie. Równocześnie wyszła Limanowskiego „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“. Różnica między autorami i tendencją obu mieści się już w tytule tych książek.

nowski nie przetłumaczył równocześnie, lub nie postarał się o przetłumaczenie na język polski dzieła Sacher Masocha — sławnego, a raczej osławionego dyrektora policyi we Lwowie z przed 50 lat, p. t. „Polnische Revolutionen“, wydanego w latach sześćdziesiątych, gdzie autor opisuje wypadki r. 46 i 48 w Galicyi, osądzając je i usprawiedliwiając ze stanowiska austriackiego, z całą zaś nienawiścią do wszystkiego co tchnie wolnością, na jaką się może zdobyć podła, szpiegowska dusza.

Ciągle się spodziewam, że wkrótce wyjdzie to dziełko w tłumaczeniu Tarnowskiego, wspaniale wydane, z rycinami...

Drugą książką z historii porobiorowej, polecaną do czytania jest osławiona Koźmiana „Rzecz o r. 1863.“ Pamiętam wrzawę, oburzenie, polemikę, jaką ta książka wywołała w całej uczciwej prasie i literaturze. K. Bartoszewicz napisał nawet szczegółową recenzję w osobnym tomie, tych więc, którzy Koźmiana nie znają, tam odsyłam, tu zaś zwrócę uwagę, że trzeba mieć sporo... odwagi cywilnej, aby taką książkę dawać do bibliotek dla uczniów. Umieszczenie jej jest tylko jednym dowodem istnienia systemu, przeprowadzanego z całą konsekwencją, dążącego pewnym krokiem do przytłumienia w młodzieży wszelkich ideałów wolnościowych, a wychowania przyzwoitych obywateli.

Oprócz tych dwóch znajdzie się jeszcze tu i ówdzie po parę książeczek, odnoszących się do historii ostatnich 100 lat, lecz w każdym razie nie niebezpiecznych i nie dążących do oderwania prowincyi od państwa. Na tem koniec.

Najwięcej dzieł — jak już wspomniałem — odnosi się do literatury polskiej i pod tym względem — chętnie to przyznaję — uczniowie, skoro zechcą — co niestety nie zawsze się zdarza, — mogą dużo skorzystać. Dział powieści polskiej jest zwyczajnie dosyć liczny, powieści są dobrane, przeważnie dawniejsze, nowszych nie wiele — a mające treść choćby trochę „niebłagonadiożną“ wykluczone.

W dziale poezyi znajdują się wszyscy wybitniejsi poeci, począwszy od XVI. w. do mniej więcej r. 1870. Z doby ostatniej zwyczajnie nic nie ma. Że w Wypisach Tarnowskiego niema z ostatnich 30 lat prawie żadnego pisarza, to można wytłumaczyć tem, że trzyma się zasady nie wspomniania o żyjących jeszcze poetach i tylko kilka był łaskaw zrobić wyjątków (Małeckiego, Klaczki, Sienkiewicza, a także dla autora „Skarg Jeremiego“, który w czasie wydania Wypisów jeszcze żył), dlaczego jednak biblioteki mają tak mało nowszych rzeczy — nie wiem, gdyż tego

względu, którym się Tarnowski kierował, nie ma i nie powinno być. Jestto również jedno z ogniw systemu wychowawczego.

Wszyscy więc wybitniejsi pisarze dawniejszych czasów znajdują się po bibliotekach, uczniowie mogą ich poznać i to już jest korzyść wielka. Ale przecież system nie może zostawić odłogiem tak podatnego pola dla swojego posiewu, lub pozwolić na zakorzenienie się niemile widzianych roślin. Cenzury, która króluje w Rosyi, niestety nie ma, więc nie można utworów całych, lub poszczególnych ustępów np z Mickiewicza wykreślać lub wycinać. Ale gdzie nie można przeskoczyć, tam może da się podleźć. O jednych utworach można zamilczeć, nie zwracać na nie uwagi, traktować, jakby ich nie było, drugie można objaśniać, coś dodać, coś ująć zapomocą dobranych ksiązek, które się uczniom podsuwa, myśli zmienić, zmodyfikować, tak dalece, że może się udać utwór, w samej rzeczy dla jedności państwa niebezpieczny, zapomocą stosownych szminek ucharakteryzować na bardzo przyzwoity wierszyk.

Do tego celu służy dział krytyczno-literacki po bibliotekach gimnazjalnych.

Do dzieł pierwszej kategorii, które się przy nauce literatury polskiej jak najstaranniej omija, nie ma też po bibliotekach prawie żadnych komentarzy. Tutaj należą n. p. „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego“. O nich Tarnowski w swoich Wypisach mówi tylko tyle, że tendencya ich jako mesyanistyczna jest szkodliwa i na tem koniec. Ani w Wypisach nie ma z nich wyjątków, ani też w szkole żaden nauczyciel literatury nie wymaga znajomości tego utworu, ani nie poleca do czytania — owszem można otrzymać stopień bardzo dobry z literatury na świadectwie, choć się „Ksiąg“ nie zna. I słusznie. Proszę bowiem sobie wyobrazić, jaką szkodę poniosłaby idea państwowa i osoby panujących mocarstw sprzymierzonych, gdyby publicznie w szkole czytano na przykład ten ustęp z „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego“ (Poezye Adama Mickiewicza. II. wydanie, Lwów Księgarnia Polska r. 1888 tom IV str. 232 i nast.):

„Nakoniec w Europie bałwochwalskiej nastąpiło trzech królów: imię pierwszego Fryderyk drugi pruski, imię drugiego Katarzyna druga rosyjska, imię trzeciego Marya Teresa austriacka.

I była to trójca szatańska, przeciwna Trójcy Bożej, i była niejako pośmiewiskiem i podrzyźnaniem wszystkiego co święte.

Fryderyk, którego imię znaczy przyjaciel pokoju, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie, i był jako szatan wiecznie dyszący wojną, któryby przez pośmiewisko nazwał się Chrystusem Bogiem pokoju.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko dawnym zakonom rycerskim ustanowił Zakon bezbożny czyli order, któremu na pośmiewisko dał hasło *sum cuique*, czyli oddaj każdemu co jest jego, którzy cudzą własność zabierali i łupili.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko mądrości, napisał księgę, którą nazwał *Anti-Machiavel*, czyli przeciwnik Machiavela, a sam czynił według nauki Machiavela.

Katarzyna zaś znaczy po grecku czysta, a była najwzszeteczniejsza z kobiet, i jakoby Wenera bezwstydną nazywająca się czystą dziewicą.

I ta Katarzyna zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich swoich wyrzuciła i zniszczyła.

I ta Katarzyna ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancyi, aby wyśmiać wolność sumienia, bo zmusiła kilka milionów bliźnich do odmienienia Wiary.

Zaś Marya Teresa nosiła imię najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby wyśmiać pokorę i świętość.

Bo była dyablicą dumną i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych.

I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając się, zabrała w niewolę kilka milionów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imię Patryarchy, który nie dał się uwieść żonie Putyfara, i braci swoich, co go w niewolę zaprzędali, z niewoli uwolnił.

A ten Józef Austriacki, podwiódł matkę własną do złego, i braci Polaków, którzy Cesarstwo jego od niewoli tureckiej obronili, zabrał do niewoli.

Imiona tych trzech królów, Fryderyka, Katarzyny i Maryi Teresy, były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przekleństwa.

Każdy porządny obywatel przyzna, że czytanie takich utworów, a nadto specjalne komentowanie zapomocą broszur z biblioteki gimnazjalnej jest niestosownem i byłoby aktem wielkiej nie wdzięczności dla państwa, na którego łonie spoczywamy, jak u Pana Boga za piecem.

Do kategorii drugiej -- utworów w szkołach objaśnianych — należy np. Konrad Wallenrod, którego myśl przewodnią, zapomocą podręcznika, wykładu nauczyciela, rozgadniającego słowa podręcznika, i rozpraw do biblioteki sprowadzonych, a do czytania gorliwie polecanych można nietylko zneutralizować, ale nawet przez zohydzenie jej przynieść wielką korzyść państwu. Ponieważ „specjalistą“ „od“ Konrada Wallenroda jest Spasowicz, którego stawia się w gimnazyum na świeczniku krytyki polskiej, o pół stopnia tylko niżej od Tarnowskiego, stojącego na samym szczycie, więc naturalnie znajdują się po bibliotekach jego studia — nad tym poematem, czy to osobno drukowane, czy też razem z innymi rozprawami, uczniowie je czytają i w ten sposób wybornie biblioteka spełnia swoje zadanie uboczne, o którym wyżej mówiłem: sprawienie, aby literatura polska nawet rewolucyjna nie stała się szkodliwą dla idei państwowej

Przykład traktowania Konrada Wallenroda jest jednym z wielu, który wybrałem dla ilustracyi, w jaki sposób zwyczajnie dobiera się książek do bibliotek, do działu krytycznego, w ten sam bowiem sposób do zrozumienia także innych niebezpiecznych utworów podaje się pomocnicze dzieła.

Co do prac krytycznych, które się w bibliotekach znajdują, pierwsze miejsce, należne im i „z wieku i z urzędu“ zajmują rozprawy Tarnowskiego zwykle w komplecie, a następnie dopiero innych „mniejszych“, coś niecoś, jest więc Spasowicza, Małeckiego, Chmielowskiego, Bełcikowskiego, Hösicka, Hahna i innych, ale wszystkich tych gasi Tarnowski.

W ten sposób i wilk syty i owca cała. Uczy się po gimnazyach polskiej literatury, po bibliotekach są poeci polscy ważniejsi wszyscy, mniej ważni w wielkiej ilości, ale też są i antidota podawane w dozach odpowiednich, aby ta lektura nie wydała niepożądanych owoców i nie zżałamowała umysłów. Biblioteki więc godnie służą do dopełnienia luk, jakie jeszcze zostawiają podręczniki historii i literatury w wychowaniu młodzieży w duchu państwowym.

C. d. n.

*J. F. Irysz.*

---

## Kultura pruska w zaraniu XX-go wieku.

Na samym wstępie do nowego wieku poczta — instytucya, która w całym świecie cywilizowanym zachowuje swój kulturalny charakter międzynarodowy — wszczęła naganka przeciw Polakom w Pozaańskiem i w pierwszy poniedziałek stycznia — bez żadnego poprzedniego uwiadomienia — zaniechała ekspedywania przesyłek zaopatrzonych w polskie adresy, odmowę swą motywując tem, iż język polski jest „niezrozumiałym“ dla urzędników (po 100 latach nagle przestał być zrozumiałym?)

W nielogiczności i złej woli poczta zabrnęła tak daleko, iż za „unverständlich“ poczytywała adresy, obok brzmienia polskiego zaopatrzone również w niemiecką nazwę odnośnej miejscowości. Nie dosyć na tem — odrzucano nawet przesyłki, na których oprócz nagłówka tj. tytułacyi adresata żaden inny wyraz polski nie kłuł szowinistów pruskich w oczy, gdyż adres właściwy podany był wyłącznie w języku niemieckim. Gdzież są granice, gdzież kres i dno bezrozumnej pruskiej zaciekłości!

Z tej bezprawnej, a dziwacznej zarazem taktyki pocztowej dla Polaków wyniknęły oczywiście niesłychane zamieszanie i zwłoka lub nawet zastój w komunikacyi, które w wielu wypadkach spowodowały znaczne straty materyalne i przykre nieporozumienie między interesentami. Dopominanie się zaś od urzędu pocztowego wymiaru sprawiedliwości doprowadziło li tylko do niemiłych zajęć z władzami, tak iż nawet polaków najcierpliwszych i najobojętniejszych szykany takie wytrąciły z lojalnej równowagi.

Koło polskie w parlamencie o sprawę zainterpelowało pocztową odnośną władzę centralną w Berlinie, a wynikiem tejże interpelacyi było, iż większość parlamentu niemieckiego, a zatem większość narodu niemieckiego potępiła stanowczo taktykę poczty tutejszej, a uczyniła to z tem większą bezwzględnością i energią, iż opierała się na dowodach przedłożonych przez posła Głębockiego — dowodach dosadnie ilustrujących bezprawie i bezrozumu pruskiej biurokracyi pocztowej. W tym wypadku nawet najwięcej do Polaków uprzedzeni musieli się słusznie oburzyć na niesłychane i nigdzie dotąd niepraktykowane pogwałcenie praw należnych każdej polskiej jednostce, której takie — przez Polaków opłacane instytucye jak poczta winny z obowiązku dawać zawsze należne ułatwienie i pomoc. Lecz jak we wszystkim, tak i tu Prusacy dla polskiego społeczeństwa tworzą wyjątki, które



w zastosowaniu praktycznym rażąco przeczą regule ogólnoeuropejskiej kultury i etyki.

Posłowie polscy w dalszym biegu swej akcji sprawdzili, iż w parlamencie nikt wogóle nie zdołał dociec, na jakiej podstawie prawnej oparła się owa procedura w Poznańskim, gdyż rozporządzenie dotyczące adresów nie wyklucza bynajmniej używania przy komunikacji pocztowej języka polskiego, a 4-ty paragraf odnośnej ordynacji żąda tylko »rozumiałości« adresów. (Zresztą dla »Union postale universelle« związku, do którego także Rzesza niemiecka należy, nie istnieją żadne różnice językowe, a tem samem żadne w tym względzie ograniczenia). Ze strony więc urzędu tutejszego nie jest to nawet żadna fałszywa interpretacja ustawy, gdyż z brzmienia jej przy największych wysiłkach nie możnaby wycisnąć podobnego sensu — jestto więc wprost samowładny wybryk szowinistycznej zaciekłości pruskiej, do stwierdzenia czego dopomógł nam sam pan Podbielski, (najwyższy kierownik centralnej administracji pocztowej w Berlinie) stanowczem oświadczeniem, iż on w tej mierze żadnego nie wydał rozporządzenia.

Chociaż jednak urząd centralny jako taki inicjatywy nie dał do tej bezprawnej zaczepki, wszakże z drugiej strony dotychczas najmniejszego nie zrobił kroku, aby tej gospodarce haniebnej koniec położyć, pomimo, iż pan Podbielski — widząc dowody przedłożone — postępowanie poczty sam nazwał »Unsinn« i sam musiał przyznać, że urząd pocztowy przekracza swoje atrybucje. Tak więc centralna administracja w osobie pana Podbielskiego chwiejnie zajęła stanowisko w naszej sprawie, gdyż — jak się zdaje — żadnego ogólnego rozporządzenia nie zamysła przeciwstawić bezprawiu urzędników, poprzestając na obietnicy, iż mocą swej władzy w szczególnych tylko wypadkach wkroczy w nadużycie.

Kozumie się, że społeczeństwo poznańskie nie zadowolni się obietnicami, lecz w dalszym ciągu przez posłów żądać będzie od rządu zupełnego, pozytywnego rozwiązania sytuacji, a tymczasem wytrwale a z godnością stać będzie przy zasadzie: Nie ustępować, lecz bronić się i walczyć aż do zwycięstwa!...

Dowodem, iż społeczeństwo nasze poczuło się do obowiązku obywatelskiego jest myśl zwołania wiecu da Poznania w celu zaprotestowania przeciw szowinistycznej procedurze urzędu pocztowego, tudzież w celu uchwalenia pozytywnych środków obrony

solidarnej przeciw działającemu się bezprawiu i krzywdzie. Wiceten, na jutro t. j. na 27 bm. zwołują przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa, przedstawiciele wszelkich tutejszych kierunków politycznych i społecznych, aby wspólnymi siłami — ramię do ramienia — bronić się w tej nagłej potrzebie i aby móż odeprzeć nową nawałnicę.

Sprawozdania z przebiegu obrad wiecowych nie omieszkam nadesłać Czytelnikom »Teki«, a tymczasem kilka słów wyjaśnienia, jakie stanowisko w sprawie pocztowej zajęła prasa niemiecka. Otóż gazety, które nie straciły jeszcze reszty trzeźwości umysłu i poczucia najprzestszej sprawiedliwości, potępiają stanowczo wybryki politycznej zaciekłości, natomiast szowinistyczna prasa lichego kalibru z tej sprawy stara się ukuć broń dla siebie wymyślając Polakom, iż oni sami i to z zupełną samowiedzą zainicyowali walkę, aby konsekwencye jej wyzyskać na cele „agitacyi wielkopolskiej“. Lecz gazety tego pokroju posuwają się jeszcze dalej w swej bezczelności. Otóż panu Podbielskiemu czynią gorzkie zarzuty, iż nie wydał urzędowego rozporządzenia, mocą którego język polski byłby zupełnie wyrugowany z urzędu pocztowego i że Polakom nie dał do zrozumienia, że mowa polska pomy nie może być cierpianą na poczcie, dopóki kieruje nią państwo niemieckie. Jak gdyby panu Podbielskiemu potrzeba było zachęty w tym kierunku... Zbytek gorliwości ze strony tych szalonych pruskich pałek! Energiczne wystąpienie w parlamencie posłów niemieckich — w tej sprawie Polakom przychylnych nazywają ci działacze niefortunni »niesłychanym skandalem«, srodze wymyślając jego sprawcom.

Tak — skandalem jest, ale to, iż państwo pruskie tak nisko już upadło etycznie i kulturalnie. A wiadomo, iż od takiego upadku zaczyna się upadek potęgi państwowej na wszelkich innych polach — dobry więc to prognostyk dla przyszłości wszechwładnych Prus.

My z naszej strony życzymy im jak najszybszego etycznego i kulturalnego rozkładu, aby epilog mógł nastąpić jak najrychlej.

\* \* \*

*(Nadesłane już po złożeniu poprzedniego ustępu. Red.).*

Dnia 27. stycznia w sprawie pocztowej odbył się zapowiedziany wiec obywatelski, na który solidarnie stawili się przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa bez względu na różnice politycznych przekonań i dążeń. Wszakże najliczniej reprezentowanymi były: przemysł i kupiectwo ze względu na to, iż te właśnie warstwy najdotkliwiej zostały upośledzone przez szowinistyczną taktykę poczty pruskiej.

Jak wielka krzywda dzieje się w tej mierze polskim kupcom zaznaczył to w swem przemówieniu p. Stefan Chociszewski, dając jasny obraz ich położenia finansowego. Wobec niesłychanej konkurencji tegoczesnej i systematycznego bojkotu ze strony kół niemieckich polskim przemysłowcom istotnie trudno jest wytrwać w dzisiejszych warunkach tem bardziej, iż nie doznają oni od rządu poparcia, lecz o własnych siłach, własną zdolnością i sprężystością muszą zwyciężać wrogie czynniki. To też kupiec tylko akurata i punktualną obsługę może zyskać i zadowolić odbiorców, którzy w zamian usiłowania jego popierając, byt dostatni mu zapewniają. A jakżeż tu można w praktyce pozostać wiernym zasadzie akurata i punktualności, skoro poczta — czyniąc trudności w ekspedycyowaniu przesyłek z polskimi adresami — spowoduje zwłokę w komunikacji między kupcami i klientami i w ten sposób obydwie strony naraża na nieobliczalne nieraz straty materyalne.

Mówca w końcu wyraził przekonanie, iż jakiegobądź losy nas jeszcze spotkają wytrwamy i zwyciężymy, gdyż Bóg nas wspomże i pocieszy, bylebyśmy sami nie zaniechali spełnienia naszych świętych obowiązków względem narodu.

Po przemówieniu p. Chociszewskiego marszałek wiecu p. poseł Głębocki — ze stanowiska prawnego wyjaśniwszy bezpodstawność taktyki poczty tutejszej — skreślił obraz całej odnośnej akcji parlamentarnej, zaznaczając, jak chwiejne, połowiczne stanowisko zajęty w tej mierze rząd i władze administracyjne. Nasza sytuacja obecna tak się przedstawia, iż mimo moralnego zwycięstwa już odniesionego jesteśmy dopiero u wstępu akcji obronnej, gdyż nie zyskaliśmy żadnego katerycznego, wątpliwości nie ulegającego zapewnienia, że podobne nadużycia nadal dzieć się nie będą. Wobec tego w dalszym biegu akcji parlamentarnej żądać musimy pozytywnego rozwiązania tej kwestyi, a tymczasem jednostki poszkodowane niechaj nie puszczają płazem żadnej zwłoki i straty, lecz dochodzą swego prawa na drodze skarg i zażaleń, choćby u najwyższej odnośnej instancyi w Berlinie.

Ku uzupełnieniu przemówienia posła Głębockiego głos zabrali następnie poseł dr. Dziembowski, piętnując złą wolę Podbielskiego, który inicjatywę i winę w całej tej sprawie zrzucił na Polaków, usiłując w nich wmówić, iż polskich adresów uchwycili się dopiero skutkiem wezwania w jakiejś gazecie śląskiej.

W dyskusyi na ten temat wszczętej dr. Szymański, redaktor „Orędownika“ udzielił informacji, iż gazeta śląska wybrana

na kozła ofiarnego pruskiej zaciekłości, wogóle liczy tylko 3.000 abonentów, rekrutujących się w Bytomiu i najbliższej okolicy, a na Księstwo Poznańskie i Prusy rozchodzi się w minimalnej ilości mniej więcej 30-tu egz. I te marnych 30 egz. taki wpływ z Bytomia zyskały, iż w listopadzie rozdmuchały nagle »agitacyę polską«, pocztę pruską narażając na niebezpieczeństwo.

W dalszej dyskusyi dr. Antoni Chłapowski zalecił, aby na adresach nie opuszczano polskich tytułów, gdyż byłoby to z naszej strony za wielkiem ustępstwem dla urzędu pocztowego, natomiast zaproponował zorganizowanie biura, któreby bezpośrednio komunikowało się z naszymi posłami w Berlinie oraz zajęło się przeprowadzeniem przez odnośne instancje poszczególnych skarg i zażaleń. Wniosek ten, jako też rezolucye przez komitet przygotowane przyjęto jednozgodnie, poczem wiec solwowano.

W myśl praktycznego rezultatu wieca w redakcyach wszystkich pism poznańskich ustanowiono bezzwłocznie bióra informacyjno-pomocniczne, którym pracy zapewne nie zbraknie wobec tego, — iż jako odpowiedź na interpelacyę posłów polskich i na nasz wiec poznański — p. Podbielski wymyślił »Post Uebersetzungsbureau« nową biurokratyczną instytucyę antipolską (polskimi opłacaną pieniędzmi), dokąd na kilkodniową kwarantannę skazywane bywają przesyłki z polskimi adresami, przez co — skutkiem zwłoki w komunikacyi — nadal jesteśmy narażeni na nieporozumienia i straty materyalne. Tak więc zależni bywamy od samowoli urzędników pocztowych, którzy na »rozumiałość« adresów zapatrują się podług własnego widzimisię stosownie do stopnia własnego upośledzenia umysłowego i etycznego.

Ze względu na takie studyum sprawy kwestya pocztowa jest przedmiotem dalszych obrad parlamentarnych i akcji obronnej ze strony naszych posłów, gdyż społeczeństwo poznańskie trwa dalej przy samoobronie (stanowczo a bezwzględnie) i praw swoich dochodzić będzie na każdej drodze aż do zwycięstwa pozytywnego.

*Poznań.*

*Tadeusz Raclawicki.*

---

## Janowi Łeszczyńskiemu...

Ziemio! Jak strasznie złowrogo grają podziemne twe fale!  
Jaki huk szału i mocy rozrywa zakrzepłe twe łono!  
Hej, ziemio! Kryjesz ty w sobie straszliwą moc ujarzmioną;  
W twej ciemnej głębi oślepte Cyklopy kują wytrwale!

Wiem, że kiedyś po wieku pracy, pod nocy strażą  
Pęknie twoja powierzchnia od ciosów — ryskałem zadanych  
Wstaną podziemne twe ludy i z barków swych spracowanych  
Strącą góry i lasy — ocean z głębi wyważą.

Potem pójdą w przestrzenie ciemne — i głową wyniosłą  
Gwiazd sięgając zawieszą w bezmiarze dzwony olbrzymie  
Aby się echo odrodzeń na kręgi świata poniosło.

Wówczas pobudzą się miasta i wsie tonące w mgieł dymie  
Serca pokoleń aż zadrżą od huku! Hej, ziemio kto słyszy  
Tę myśl odwieczną co tętni w ukrytej mroków twych ciszy!?

T. Mianowski.

---

## Dwadzieścia pięć lat walki z opinią Europy o prawa narodu polskiego.

---

Leży przed nami kilka ostatnich roczników miesięcznika: „*Bulletin polonais, littéraire, scientifique et artistique, publié par les soins de l'association des anciens élèves de l'école polonaise*» wychodzącego w Paryżu od r. 1877 i kończącego w r. 1900 dwudziesty piąty rok swego istnienia. Wydawane przez dawnych uczniów szkoły batignolskiej, o której w ostatnich czasach tak wiele i tak sprzecznych wygłoszono poglądów, zasługuje ono tembardziej na to, abysmy obecnie w jubileuszowym roku jego działalności poświęcili mu obszerniejszą wzmiankę; a jeżeli za podstawę tej wzmianki bierzemy nie wszystkie od początku roczniki tego pisma, lecz tylko kilka ostatnich, to przyczyna tego leży nie tylko w trudności dostania na czas całego kompletu tego wydawnictwa, lecz także i w tem, że o tych rocznikach ostatnich, pochodzących z czasu, na który już własnymi oczyma jako dorośli ludzie patrzyliśmy, mamy może najbardziej prawo i możliwość wypowiedzenia naszego własnego zdania, a poniekąd także i w tem, że te ostatnie roczniki dają może najprędzej miarę tego, jakim będzie w najbliższej przyszłości kierunek pisma, jakie będą jego zalety i jakie mogłyby być jego wady, gdyby życzliwa krytyka nie zwróciła na nie uwagi wydawców.

Szlachetnego zaprawdę i bardzo ważnego zadania podjęli się uczniowie szkoły polskiej w Paryżu. Nie mogąc pracować w kraju,

w znacznej części nie znając nawet ziemi ojczystej, postanowili działać dla swego narodu na obczyźnie, zaznajamiać Europę za pomocą pisma, w jednym z światowych języków wydawanego, ze wszystkim, co się u nas dzieje, z całym życiem politycznym i umysłowym narodu polskiego, z całą naszą działalnością na polu nauki, literatury i sztuki. Przelamać obojętność zagranicy dla wszystkiego, co polskie, usuwać zapory, stworzone przez niedostępność języka, zwracać uwagę obcych na wszystko, co u nas dla nich może być najciekawszem, najbardziej z ogólnoświatowego stanowiska interesującym — a równocześnie prostować błędy i uprzedzenia, zwalczać świadome kłamstwa prasy niemieckiej i rosyjskiej lub oportunistyczne przekręcenia i zamłczenia prasy francuskiej czy angielskiej: oto zaiste dzieło najpiękniejsze, do jakiego mogli się zabrać Polacy na obczyźnie, godne potomków wielkiej emigracji i duchowych spadkobierców Tego, który na katedrze »Collège de France« wykładał literaturę słowiańską. Pismo tego rodzaju, jak »Bulletin Polonais« jest tak potrzebnem, że gdyby go nie było, toby je należało, choćby kosztem kilku innych pism krajowych, czemprędzej utworzyć; i jeżeli czego żałować wypada, to chyba tego, że pismo takie jest tylko jedno. i że oprócz niego nie mamy jeszcze trzech innych, specjalnie stosunkom każdego zaboru z osobna poświęconych.

Przyznać trzeba, że wydawcy »Bulletinu« spełniają zadanie, jakie sobie postawili, z podziwienia godną wszechstronnością i z usilnem staraniem o zachowanie równowagi rozmaitych działów. Obok artykułów wstępnych, programowych, poświęconych jużto ogólnym kwestyom politycznym jużto specjalnie posłannictwu pisma (n. p. »Durer et grandir« w nrze styczniowym 1895, »Notre centième numéro« w nrze listopadowym 1896, »Bismarck et la Pologne« w nrze sierpniowym 1898, »L' Exposition universelle et la Pologne«, w nrze sierpniowym 1900), znajdujemy zwięzłe okolicznościowe wzmianki historyczno-polityczne lub historyczno-literackie z powodu ważnych rocznic narodowych (n. p. „Le centième anniversaire du troisième partage de la Pologne“ w nrze styczniowym 1895, „Troisième centenaire de l' Union de Brześć“ w nrze styczniowym 1896, „L' année de Mickiewicz“ w nrze styczniowym 1898, „Après le centenaire“ w nrze lutowym 1899); sprawozdania z obchodów narodowych (n. p. „Le coeur de Kościuszko à Rapperswyl“ w listopadzie 1896, „Le coeur de Kościuszko“ w wrześniu 1897, „Centenaire de Mickiewicz à Paris et à Lausanne“ w styczniu 1899, „Le 70me anniversaire de l' insurrection de 1830.

grudzień 1900); aktualne „momenta polityczne“, reasumujące z kronikarską obfitością szczegółów w formie przedruków lub przekładów z pism polskich i obcych, rzadziej przeplatanych komentarzami lub własnymi uwagami redakcyi, jużto sytuację polityczną Polaków w zaborze rosyjskim lub pruskim, jużto ogólną sytuację polityczną państw rozbiorowych lub zmienne fluktuacje opinii publicznej francuskiej w sprawie przymierza rosyjsko-francuskiego, jużto wreszcie nader skrzętnie przez redakcyę notowane głosy prasy obcej, zwłaszcza francuskiej i rosyjskiej o Polsce i Polakach (styczeń, luty, kwiecień, czerwiec, sierpień, listopad 1895, styczeń, luty, kwiecień, lipiec 1896, kwiecień 1897, styczeń, luty, grudzień 1899, luty, marzec 1900); dalej temu samemu celowi poświęcone, niemal w każdym numerze figurujące „Variétés“ (które zresztą obok nowości politycznych notują także literackie i artystyczne); nie mniej specjalne podobnej treści, zazwyczaj sprawozdawcze lub tłómaczone artykuły, jakoto: „La question polonaise en Prusse“ (z artykułu Alfreda Rambaud w „Journal des débats“, lipiec 1875), „La question lithuanienne“ (z Przeglądu wszechpolskiego, styczeń 1896), „Les Polonais dans la Prusse occidentale“ (z „Köln. Ztg.“, luty 1896), „La Pologne contemporaine“ („Correspondance polonaise“, dodatku do „Przeglądu wszechp.“ kwiecień, maj, czerwiec 1895), „L' éducation et la politique“ (z „Correspondance polonaise“ kwiecień 1896), „L' emballément russophile“ (z „Libre Parole“, czerwiec 1896), „Russie et Pologne“ (z broszury p. t. „Obrachunki polityczne, wydanej w Krakowie w r. 1896, wrzesień, październik, grudzień 1896), „Administration du Royaume de Pologne, Hurko et Szuwałow“ (z „Dziennika poznańskiego“, luty 1897), „La Samogitie contemporaine“ (z „Przegl. wszechp.“, kwiecień 1897); mowy polityczne wybitnych przedstawicieli emigracyi (n. p. piękna mowa p. J. Gałęzowskiego przy rozdaniu nagród w szkole batignolskiej, wrzesień 1895); list Lwa Tołstoja do J. B. Ursyna o stosunku patriotyzmu do chrześcijaństwa (luty 1896); list Sienkiewicza do p. Suttnerowej (kwiecień 1900); nekrologi (n. p. arcyb. Felińskiego) i t. d. Z drugiej strony — i to w ogromnie przeważających rozmiarach — znajdujemy w każdym numerze „Bulletinu“ artykuły niepolityczne. Są to przedewszystkiem artykuły historyczne: n. p. „Lutte séculaire de la nation polonaise pour son indépendance“ (obszerne i bardzo staranne sprawozdanie ze znanej książki X. Y. „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość 1794—1894“, ciągnące się przez kilka numerów r. 1894 i kilka numerów r. 1895); artykuł p. Stekerta (na wyczerpujących źródłowych studyach oparty)

p, t. „Les rois de Pologne et l'abbaye de St. Gilles (maj 1895); artykuł p. Daniela Karola Niewęłowskiego o stosunkach Kościuszki z Washingtonem, będący sprawozdaniem z książki Korzona (czerwiec 1895); interesujące notatki p. Jakóba Malinowskiego o szkole kadetów warszawskich, wyjęte z Rulhière'a i z podróży hr. Fortia Piles (wrzesień 1895); „Journal de Françoise Krasinśka“ (streszczenie znanych pamiętników przez p. Kozłowską, październik 1895); artykuł p. Stekerta o „Sercie i Socynianach polskich“ (grudzień 1895); interesujące sprawozdanie p. Stryjeńskiego z pamiętników hr. Anny Potockiej-Wąsowiczowej pt. „Une jeune fille d'autrefois“, przedrukowane z „Revue des jeunes filles“ (luty 1896); źródłowy artykuł p. Daniela Karola Niewęłowskiego o Aleksandrze I. i Adamie Czartoryskim (marzec 1896); sprawozdanie (z drugiej ręki) z pracy p. Dembińskiego „Rosya i rewolucya francuska“ (maj i czerwiec 1896); referat z dokumentów ogłoszonych przez p. Askenazego w marcowym zeszycie „Biblioteki warszawskiej“ z r. 1896, a odnoszących się do stosunków Francyi z Księstwem warszawkiem; przekład ciekawego i drastycznego artykułu „Nowej Reformy“ o stosunkach dworów niemieckich z rosyjskim przed stu laty (lipiec 1896); artykuł p. Nolhaca, zasłużonego autora dzieła o Maryi Antoninie jako małżonce delfina, wart niezmiernie czytania dla każdego z Polaków, bo odsłaniający bardzo ciekawe szczegóły o pośrednim wpływie p. Dubarry i Maryi Antoniny na stanowisko Francyi i Austrii wobec pierwszego rozbioru Polski (grudzień 1896); obszerny wyciąg z pamiętników generała Chłapowskiego (wrzesień 1897 do lipca 1898); także sprawozdanie z pam. generała J. Szymanowskiego (listopad 1899 do maja 1900); nowy artykuł p. Nolhaca o pierwszym wjeździe Leszczyńskiej do Paryża (styczeń 1900) i wreszcie ciekawy artykuł „La Pologne pendant la première moitié du XVII. siècle“, składający się z wyjątków z dzieła mnicha portugalskiego Dos Anjos, przełożonych i komentowanych przez p. A. B. Salema Barboza; oprócz tego wiele bardzo cennych wzmianek z nowych dzieł historycznych w ogólnej rubryce „Variétés“. Na ilość dotrzymują im miejsca, a wartością znacznie wyżej stoją artykuły literackie, zwłaszcza dość barwne, wszechstronne i z pewnym talentem dziennikarskim pisane „Causeries littéraires“ pana S. E., bezwarunkowo najczynniejszego i może najzdolniejszego współpracownika „Bulletinu“ (luty, kwiecień, maj, lipiec, sierpień, listopad, grudzień 1895, marzec, kwiecień, czerwiec, grudzień 1896, styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, lipiec, październik, listopad 1897, luty



1898); obok nich znajdujemy „Nouvelles littéraires“ (lipiec 1895); artykuł o Sarbiewskim (listopad 1895); dalej piękny i nietylko dla potrzebującego informacyi cudzoziemca interesujący artykuł p. Trawińskiego „Le roman et la poésie en Pologne de 1865 a 1896 (listopad 1896); wyjątki z odczytu p. Kašinowskiego o Korzeniewskim (maj 1897); odczyt p. W. Gasztowtta o Sienkiewiczu (lipiec, sierpień 1897); nekrologi Asnyka i Ujejskiego w r. 1897; „Livres nouveaux“ (między innymi sprawozdania z podróży Hermeline'a po Polsce, marzec 1898); artykuł Kallenbacha o „Mickiewiczu w Lausanne“ (luty 1899); „Deux poètes français en Pologne, Desportes et Saint-Amant (luty 1900); i wiele innych. Na uwagę zasługuje kilka barwnych wspomnień z podróży po Polsce, pisanych w części przez Polaków (n. p. „Vers Lemberg“ p. S. E. w czerwcu 1895; „Une excursion a Wilno“ z „Dziennika poznańskiego“, w sierpniu 1896; „Impressions de voyage en Galicie“ przez „Pana Tadeusza“, w lutym 1898; „Impressions de voyage“ w grudniu 1899), w części przez cudzoziemców (n. p. „Notes d'un Français sur Cracovie, listopad 1896). Bardzo starannem uwzględnieniem ze strony redakcyi cieszy się dział estetyczny, mianowicie malarstwo polskie, mające nader gruntownego i fachowego referenta w osobie p. F. Trawińskiego („Les précurseurs de la peinture contemporaine en Pologne“, paźdz. 1896, artykuł tembardziej godny uwagi, że wcześniejszą datą od dzieła hr. Mycielskiego; „Les peintres a la cour de Jean III. Sobieski“, styczeń 1896); „Un siècle d'histoire de la peinture en Pologne“, sprawozdanie z dzieła hr. Mycielskiego „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce“, „Les artistes polonais a l'Exposition“, wrzesień 1900, „Exposition retrospective des peintres polonais“, maj 1900), a nadto sprawozdawców z salonu paryskiego w osobach pp. S. Strowskiego (czerwiec 1896) i Aleksandra Schurza (maj 1900). Mniej liczne, przeważnie przedrukowywane względnie tłómaczone artykuły geograficzne, ekonomiczne i statystyczne, do Polski się odnoszące, jako to: Statystyka W. Ks. Poznańskiego (do stycznia 1895), Geografia etnograficzna Polski (luty 1895), Przemysł polski w Galicyi (grudzień 1895), Litwa (styczeń 1896), Stan ekonomiczny Polski współczesnej (marzec 1896), Położenie ekonomiczne Królestwa polskiego, Kopalnie torfu w Królestwie polskiem (wrzesień 1896); obok całego szeregu mniejszych notatek ekonomicznych i statystycznych w rubryce „Variétés“ — wreszcie sporadyczne artykuły z nauk ścisłych (n. p. „J. Bertrand et H. Wronski“, poważna

i zdolna zaimponować zagranicy odpowiedź p. Dicksteina na artykuł Bertranda o Wrońskim) dopełniają reszty.

Osobny wreszcie dział, i bodaj czy nie największą z zasług Bulletinu, stanowią przekłady arcydzieł literatury polskiej, i to nie tylko mniejszych, rozmiarami, jak „Modlitwy więźnia“ Ujejskiego (styczeń 1895), tegoż „Modlitwy ojca przy chrzcie syna“ (kwiecień 1895), tegoż „Ojcie nasz“ (wrzesień 1896), sonetu Asnyka „Życzenie“ (piękny przekład Legranda w nrze lutowym 1899), ale i bardzo obszernych jak n. p. Lilli Wenedy (kwiecień — październik 1896), Quo Vadis (marzec 1897 — grudzień 1897, potem na rozdz. VI. przerwane), „Pana Tadeusza“ (styczeń 1898 — grudzień 1898). Przekładów powyższych, za wyjątkiem Quo Vadis dokonał p. Wacław Gąsztowtt. Z tych przekładów, trwalszych niż jakikolwiek artykuł dziennikarski, zbiera się powoli wielki, wciąż rosnący kapitał tłumaczeń literatury polskiej na język francuski.

Jak widzimy z powyższego przedstawienia, zakreślili sobie wydawcy Bulletinu program jak najwszechstronniejszy i jak najobszerniejszy i wykonywają go w sposób wolny od wszelkiego szablonu, wolny od stałego schematu i porządku na każdy numer, z dobrą wolą, z usilną pracą, z okiem i uchem otwartem na wszystko co się w kraju robi i pisze, na wszystko, co się zagranicą o nas pisze i mówi. Nie braki więc, nie niedostatki i luki, nie to, czego w „Bulletinie“ nie ma przychodzi nam wytknąć gdy przystępujemy do krytyki — ale raczej to, czego w nim jest za dużo lub co w nim jest niepotrzebnie. „Bulletin“ sprawia od pierwszego wejrzenia wrażenie pisma, stojącego wyłącznie siłami kilku ludzi dobrej woli, pisma którego wydawcy są zarazem jedyne jego współpracownikami, pisma, które nie ma możności wybierać pomiędzy mnóstwem nadsyłanych mu artykułów najlepsze, odrzucając gorsze, ale które nieraz zaledwie z wysiłkiem jest w stanie numer na czas zapełnić. Jeżeli jeszcze ci wydawcy mają wybitny temperament publicystyczny, wybitne zdolności belletrystyczno-literackie, lub przynajmniej wielką rutynę i spryt dziennikarski, to potrafią nawet własnymi siłami uczynić pismo zajmującym; ale gdy tego zabraknie, wtedy pismo staje się nudnem i ciężkiem, wtedy przybiera tę cechę wydawanego na urząd, oficjalnego organu, w którym się pisze to, o czem napisać koniecznie — z oficjalnych powodów — trzeba, a nie o tem, o czem się ma gotowy dobry artykuł. Nie z zarozumiałości to piszemy: owszem, wiemy dobrze, że wszystkie nasze pisma akademickie w wyższym jeszcze stopniu grzeszyły i grzeszą temi samymi wadami;

podnosimy to tylko dlatego, ponieważ Bulletin taki jaki jest, nie tylko z powodu obojętności cudzoziemców na rzeczy polskie, ale także z powodu swej nienęcej formy musi pozostać ograniczonym na bardzo małą liczbę czytelników cudzoziemców i być — jak dotąd — raczej przez Polaków czytowanym. Zapewne, trudno na to poradzić, bo autorowie pracują ze wszystkich sił i więcej niż robią robić nie mogą; zwłaszcza talentowi i temperamentowi dziennikarskiemu Francuzów nietylko oni, ale wogóle nikt prawie u nas nie potrafi dorównać, a ich smakowi sprostać: ale możnaby przynajmniej do pewnego stopnia wady te złagodzić.

Przedewszystkiem należałoby zapewnić w piśmie przewagę tym działom, które mniej wymagają polotu i barwności stylu i które bez względu na swoją formę każdego cudzoziemca, interesującego się poważnie wschodem Europy, zająć i zainteresować muszą. A zatem mniej literatury i historii, a więcej polityki, ekonomii i statystyki stosunków polskich: czytelników, żądnych lepszej lektury, Bulletin przez to nie straci, bo i tak ich nie ma, a natomiast czytelników, szukających poważnej i gruntownej informacji o wschodzie Europy, z pewnością zyska.

Powtóre, należałoby w wyborze artykułów i wiadomości literackich zmniejszyć ilość drobnych szczegółów, drobnych bibliograficznych notatek, które tylko Polaka mogą zainteresować, drobnych curiosów literackich i historycznych, które — choćby nawet do stosunków Polski z zagranicą się odnosiły — aktualnego interesu nawet dla cudzoziemca nie przedstawiają, a natomiast należałoby powiększyć ilość obszerniejszych, choćby tłómaczonych, byle wyborowych artykułów, któreby zakresem swoim obejmowały pewną całość, a treścią swą miały dla czytelnika znaczenie aktualne. Jeden taki odczyt o całej twórczości literackiej Sienkiewicza lub pogląd na rozwój powieści i poezji polskiej w ostatnich latach trzydziestu, jeden taki interesujący artykuł o stosunkach Rosyi z Niemcami przed stu laty lub o stanowisku Francyi i Austrii wobec pierwszego rozbioru Polski — wart więcej niż dziesięć krótkich streszczeń z „Bawelny“ Kosiakiewicza i „Biedroniów“ Sewera lub sto wzmianek o rozprawie Hahna o „genezie Mindowego“, o Hösicka „Słowackim“, o „Warwas“ Reja, o stosunkach Hanki z Rościszewskim i Cybulskim, o „Karolu Prozorze“ Dubieckiego lub choćby o Desportes'ie i o stosunkach królów polskich z opactwem St. Gilles. Więcej artykułów samistnych, choćby dosłownie tłómaczonych z pism polskich, a mniej suchych streszczeń, tak często niestety z drugiej ręki, bo z innego

streszczenia czerpanych; więcej obszernych i barwnych sprawozdań z dzieł pierwszorzędnej wartości, a mniej tych systematycznych spisów rzeczy z każdego zeszytu każdego polskiego miesięcznika; więcej własnego zdania, a mniej zarejestrowania cudzych

A nadewszystko, więcej uwagi na to, że „Bulletin“ pisze się dla cudzoziemców, a nie dla Polaków! Dla redakcyjnych artykułów *pro domo sua*, dla takich polemik jak n. p. z artykułem Ate-neum p. t. „Trochę godności“, nie powinno być miejsca w piśmie dla obcych przeznaczonem, nietylko dlatego, że to nie wypada, ale przedewszystkiem dlatego, że to zagranicy nic nie obchodzi i całkiem widocznie pod adresem prasy polskiej jest skierowane. Jeżeli już koniecznie takie artykuły mają być pisane, to redakcyja „Bulletin“ znajdzie dla nich z pewnością gościnę w każdym piśmie polskiem, do którego się uda, przedewszystkiem w „Prze-głędzie wszechpolskim“ i w „Tece“ nie mówiąc już o tylu innych. Z tego samego powodu nie ma zdaniem naszym sensu przedru-kowywanie z gazet francuskich, n. p. z „Monde'u“ lub „Libre Parole“ obszernych nie raz artykułów o kwestyi polskiej czy o przymierzu francusko rosyjskiem: przedruki takie dobre są dla czytelników Polaków, którzyby inaczej z takim artykułem się może nie spotkali, — ale cudzoziemcowi, który czyta aż „Bulletin polonais“, nie potrzeba chyba przedrukować artykułów z „Journal des débats“ lub z „Tempsa“ i wystarczyłoby w najgorszym razie zwrócić mu tylko uwagę na te artykuły krótką wzmianką i wskazaniem ich tytułów. A cóż dopiero mówić o takich przedrukach z „Correspondance polonaise“ a zatem z pisma, k'óre miało zupełnie te same cele co „Bulletin“ i z pewnością te same, choć może mniejsze koła czytelników! Wszak takie przedruki są poprostu przelewaniem z jednej szklanki do drugiej, marnowaniem papieru i druku! Czy nie lepiej było poprostu postarać się o odpowiednią ilość egzemplarzy „Correspon-dance polonaise“ i dołączyć je do ekspedycyi „Bulletin'u“?

Należałoby również unikać streszczania dzieł i publikacyi francuskich, bezpośrednio lub pośrednio do naszej sprawy się odno-szących. Polak, gdy będzie streszczał takie dzieło, będzie je mimo-woli streszczał dla Polaków i wybierał z niego to, co w niem jego ziomków może interesować; lepiej więc poprzestać na pro-stej wzmiance w „Bulletinie“, że taka publikacya się pojawiła, a równocześnie postarać się o to, aby sprawozdania z tej publikacyi pojawiły się w innych pismach francuskich. Natomiast publikacye, pojawiające się w *innych* językach europejskich, zwłaszcza nie-

mieckim i rosyjskim, a odnoszące się do stosunków polskich — od dzieł zaczawszy, a na artykułach dziennikarskich skończywszy, — należałoby uwzględniać na szpaltach Bulletin'u ze stokroć większą, niż dotąd dokładnością i — jeżeli to możliwe — stworzyć dla nich stałą w każdym numerze rubrykę.

W mówieniu cudzoziemcom o nas i o naszych bolach należałoby jeszcze staranniej niż dotąd unikać patosu i czułościowości. Dla takich artykułów jak „Durer et grandir“ lub „Bismarek et la Pologne“ „L'eposition universelle et la Pologne“ nie powinno być miejsca w piśmie, które ma z powagą i surowością wyowiadać przekonania ludzi, oswojonych już z walką, krzywdą i nieszczęściem; miejsce frazesów powinny zająć fakta. Stosunki polityczne polskie należy przedstawiać ściśle tak jak są, a nie tak, jakbyśmy chcieli żeby były; dotyczy to w szczególności sprawy ruskiej, która w artykułach „Bulletinu“ przedstawiana jest stale z sentymentalnego stanowiska „Unii lubelskiej“, a niekiedy z widoczną tendencją wmówienia w cudzoziemców, że Mazurzy i Rusini są jakimiś częściami wspólnej, wyższej całości, jakimś jednym narodem, który mówi dwoma językami.

A wreszcie należałoby w artykułach politycznych podobnie jak w innych działach Bulletinu, okazywać więcej temperamentu i więcej własnego zdania. Nie wymagamy od Redakcyi „Bulletinu“ aby się pisała na program jakiegokolwiek stronnictwa lub wdawała się w polemikę z pismami politycznymi krajowemi; ale mamy prawo się po niej spodziewać, że będzie rejestrowała przynajmniej dokładnie ruch polityczny w kraju i programy walczących stronnictw tak, jak zarejestrowała odezwę „Ligi narodowej“, i że będzie choćby od czasu do czasu wypowiadała o nich swoje zdanie choćby tak, jak je wypowiedziała o żałobie narodowej w roku 1896.; mamy prawo domagać się, aby ze szpalt Bulletinu, tego najpoważniejszego organu polskiego zagranicą, było przynajmniej widocznem, że u nas w kraju, i to we wszystkich dzielnicach, ścierają się jakieś różnice zdań i że nasze życie polityczne jeszcze nie zamarło.

p.

## Recenzje.

**Jan Zamorski:** *Za zastłą przyszłości. Idea postępową wieku.*  
Kraków 1900.

Broszurka pod powyższym tytułem jest jedną z całej seryi wydawnictwa p. t. „Polska i postęp“, które ma na celu przedstawić zagadnienia polityczno - społeczne doby bieżącej w sto-

sunku do Polski. Autor broszurki podaje z jednej strony swój pogląd na dotychczasowy rozwój ludzkości, z drugiej zaś stara się określić hasła i idee, które mają na przyszłość przywołać i prowadzić do dalszego rozwoju. Punktem zasadniczym jest naturalnie sposób, w jaki autor pojmuje postęp. Zdaniem p. Zamorskiego ideą postępową jest taka idea, która stara się usunąć jakąś dziejową krzywdę. Na takie określenie może, jak nam się zdaje, zgodzić się każdy; jest ono bowiem tak ogólne, że niema! do wszystkich zapatrywań na świat a w szczególności na postęp da się zastosować. Oczywiście jest bowiem rzeczą, że dopiero od tego, co będziemy uważali za dziejową krzywdę, zależy ściślejsze znaczenie tej definicyi. Wedle naszych wieszczów największą krzywdą dziejową, jaka kiedykolwiek została wyrządzona, był rozbiór Polski. Stąd dalszy postęp zależy przede wszystkim od usunięcia tej krzywdy. P. Zamorski myśli o zupełnie innych krzywdach. Dla niego istnieje tylko krzywda wyrządzona jednej warstwie, krzywda społeczna. Chrześcijaństwo było postępem, gdyż usunęło największą krzywdę społeczną starożytnego świata t. j. niewolnictwo. Usunęło zdaniem autora przez to, że przeniosło równość ludzi w inny nadziemski świat, w Królestwo Ideału jako równość wobec Boga. Nie potrzeba chyba zwracać uwagi do jakiego stopnia p. Zamorski nie rozumie idei chrześcijaństwa, a wskutek tego zupełnie fałszywie obniża jej znaczenie. Na jeden tylko błąd chcemy przy tej sposobności zwrócić uwagę, gdyż, mimo całej naszej poezyi wieszczej, mimo książki »Ojciec nasz« Cieszkowskiego, popełniany jest on ciągle i na każdym kroku. Błędem tym jest zapatrywanie, że chrześcijaństwo ideał ludzkości przeniosło zupełnie w świat nadziemski. Tymczasem chrześcijaństwo przyniosło dla duszy jednostki jako ideał postępu pomnażanie potęgi moralnej, „przybliżanie się duszy każdej jednostki do Boga« (Mickiewicz; księgi narodu polskiego) dla ludzkości zaś ideał królestwa bożego na ziemi. O nie kazał się Chrystus modlić wszystkim w pacierzu, o niem myślał gdy mówił: »Królestwo moje teraz nie jest z tego świata« a tem samem zaznaczył, że kiedyś ludzkość dojdzie do niego, a wola Boga będzie się odbywać jak w niebie tak i na ziemi.

Dalszym postępem ma być zdaniem p. Zamorskiego Wojna chłopska, która chciała usunąć krzywdy wyrządzane chłopom. Zapatrywanie takie, zdaniem naszym mogła podyktować autorowi albo zupełna nieznajomość historii, albo do ostatnich granic posunięte doktrynerstwo, które kazało mu fakty w porównaniu

z olbrzymimi przewrotami spowodowanymi przez wojny krzyżowe, humanizm, reformację zupełnie podrzędne podnosić do pierwszorzędnego znaczenia. Najogólniejsze kształty nadała idei postępowej — zdaniem autora rewolucya francuska, która na sztandarze swym wypisała wolność całej ludzkości. Zgadzaemy się z tem zapatrywaniem zupełnie, musimy tylko znów zaznaczyć tendencyjne pominięcie przez autora Napoleona, który wstrząsnął podwalinami starych dworów i dynastyi i przeciwstawił interesom dynastycznym pierwiastek narodowości, dotychczas lekceważony. Przez niego rozszerzyły się idee postępowe rewolucyi francuskiej aż po bramy Moskwy. Od wojen napoleońskich zaczyna się polityka narodowa, która jest ważnym czynnikiem postępu w pochodzie rozwojowym ludzkości.

Ważne znaczenie w rozwoju idei postępowych przypisuje autor rewolucyi z r. 1848. Miała ona wpływ w wysokim stopniu ujemny, cofnęła o półstulecia wstecz postęp ludzkości. Odtąd zdaniem autora »na miejsce postępu ludzkości, którego idea przyświecała do r. 1848 hasłem drugiej połowy stulecia staje się walka klas. Proletaryat i burżuazya stają wrogo naprzeciw siebie«. Autor jednak nie wspomina, że to hasło walki klas (zwłaszcza u nas) zostaje następnie coraz bardziej podporządkowane wspólnym interesom ekonomicznym poszczególnych narodowości, a więc celom narodowym.

W traktowaniu postępowych prądów XIX wieku pomija autor zupełnie wszystkie postępowe myśli, jakie rzuciła nasza poezya wieszczca, ideały mające na celu nie tylko reformę własnego narodu, ale całej ludzkości. Dla autora wiek XIX nie stworzył żadnej filozofii harmonizującej z potrzebami społecznymi, nie zostawił nic prócz szeregu nierozwiązanych zagadnień. Nie przeczymy, że taki jest stan ogólny umysłowy dzisiejszego pokolenia, ale winę tego ponoszą jedynie hasła, które zapanowały w narodzie polskim po wyczerpaniu wielkim z r. 1863. Najdzielniejsze charaktery zginęły w walce z wrogiem; pozostałe pokolenie — płytkie głowy i tchórzliwe serca — zeszło z jedynie jasnej i prostej drogi jaką nam wskazał Mickiewicz, Słowacki (w ostatnich latach życia) Krasiński, Cieszkowski i Towiański i zbłądzili na manowce klerykalizmu, pozytywizmu, antysemityzmu i socjalizmu i i., które wszystkie stoją w rażącej sprzeczności z naszymi narodowymi ideałami. Na takich manowcach jest także, zdaniem naszym, autor broszurki, ożywiony zresztą niewątpliwie najlepszymi chęciami.

To też z całą radością przeczytaliśmy ostatnie konkluzye autora, choć one w rzeczywistości konkluzjami nie są i zupełnie z całego poprzedzającego założenia nie wynikają. Zgadzaemy się z nim zupełnie, że obecnie „powinno przyjść nowe pokolenie — idealistów czynu; ludzi zbrojnych w światło wiedzy i niechwijne zasady sprawiedliwości; pełnych wiary w przyszłość rodu ludzkiego i przejętych nawskróś religią miłości i ludzkości“. Razem z autorem sądzimy także, że „niepodległość narodowa jest najważniejszym i najbliższym celem“, że „niepowinny nas różnić zdania co do punktu czy ta Polska będzie arystokratyczna, republikańska, czy demokratyczna, „bo wszyscy jednakowo pragniemy Polski niepodległej i przełożymy ją w każdej postaci, choćby najmniej sympatycznej, nad niewolę całego narodu“.

Więc „nie obniżać ideałów naszych do poziomu rzeczywistości, lecz jak najwyżej trzymać powinniśmy sztandar postępu, a gdy zapalą się gwiazdy na czołach geniuszów, gdy błysną ogniście miecze w dłoniach bohaterów, żadna moc nie oprze się usiłowaniom narodu, który uwierzył w swoje powołanie i chce być wolnym“.

m.

---

## Korespondencye.

---

*Kraków w Styczniu.*

Młodzież akademicka jest grupą bardzo różnorodną. Składają ją ludzie pochodzący z najrozmaitszych okolic kraju i z najrozmaitszych warstw społecznych, a więc ludzie o najrozmaitszych poglądach, przekonaniach i obyczajach. Wśród tej różnorodności dadzą się jednak ująć pewne typy, można tę młodzież dzielić na pewne grupy przekonaniowe, towarzyskie i t. d. Ażeby młodzież jednego uniwersytetu scharakteryzować, trzeba takie grupy właśnie uwypatnić, ich wzajemny stosunek i cechy przedstawić. Zasadnicze dążności takich odłamów wśród młodzieży znajdują zwykle zewnętrzną formę w towarzystwach młodzieży akademickiej. Towarzystwa te nie obejmują grup jednolitych, bo takich wśród młodzieży niema, lecz przedstawiają zwykle główne i najsilniejsze kierunki, jakie wśród młodzieży danego Uniwersytetu spotykamy.

Niejednokrotnie już charakteryzowano w „Tece“ młodzież akademicką krakowską, przypomnę więc tylko, iż część jej zorga-



nizowana należała do trzech towarzystw: »Jagiellonii«, „Czytelni Akademickiej“ i »Zjednoczenia«. Towarzystwa te miały pewną barwę polityczną i w sprawach ogół młodzieży obchodzących występowały mniej lub więcej jednolicie, a ogół »dzikich« przyłączał się do tej lub owej »partyi«. Z początkiem bieżącego roku szkolnego nastąpiła pewna zmiana w tej konstelacji na horyzoncie akademickiego życia krakowskiego. Jedno ze stowarzyszeń — Zjednoczenie przerodziło się w »Ruch«, a na widownię wystąpiło stowarzyszenie nowe — „Młodość“. Nie zabieraliśmy dotychczas głosu w tej sprawie, ponieważ charakter tych stowarzyszeń nie odrazu jasno się zarysował. »Ruch« chociaż mienił się stowarzyszeniem młodzieży postępowej tylko, w składzie swym okazał się w przeważającej liczbie socyalistycznym, a „Młodość“ nie okazywała żadnego charakteru, uchodziła wśród ogółu za stowarzyszenie bezbarwne. Teraz po upływie czterech miesięcy sytuacja się wyjaśniła o tyle, że mamy prawo wyprowadzać pewne wnioski o działalności tego ostatniego stowarzyszenia. W styczniu odbyło się Walne Zgromadzenie w „Młodości“, na którem toczyła się dyskusya wyjaśniająca stanowisko tego stowarzyszenia i cele jakie sobie stawia.

Wydaje nam się objawem pocieszającym i świadczącym o postępie wśród młodzieży, że dzieli się ona na pewne grupy bardziej jednolite, ażeby pracować nad sobą poza wykładami i uniwersytem. O ile za granicą, wśród żywiołów obcych, młodzież polska powinna się gromadzić razem, bo tam otaczający ją obcy żywioł i mała jej ilość zmusza ją do tego, o tyle na uniwersytetach w kraju, a więc w Krakowie, Warszawie, Lwowie znacznie jest pożyteczniejszem, gdy młodzież tworzy skupienia bardziej jednolite. Rozwój stosunków wśród młodzieży krakowskiej daje temu najlepsze świadectwo. Przed kilkoma laty założono Zjednoczenie, które nazwano postępowem, uznano bowiem, że praca młodzieży konserwatywnej i postępowej w jednym stowarzyszeniu jest niemożliwą; teraz okazało się jednak, że i wśród tej młodzieży postępowej (o ile nie identyfikujemy postępu z socyalizmem, jak to czynią zwolennicy tego ostatniego) są znów pewne odłamy, pewne sprzeczności poglądów i t. d.

Drożdżami, które wywołały pewien ferment wśród młodzieży były rozruchy w r. 1898; wśród młodzieży warszawskiej nastąpił gwałtowny rozłam, echa jego odbiły się po wszystkich koloniach zagranicznych i doprowadziły do rozłamu w najpoważniejszej jawnej organizacji młodzieży polskiej — w »Zjednoczeniu młodzieży

polskiej zagranicą«. Rozłam ten, zdaniem naszym, wypadł tylko na szkodę tych, którzy go wywołali, t. j. na szkodę »postępowych« założycieli »postępowego Związku« i był dowodem, że starania o połączenie młodzieży polskiej pod jednym sztandarem są prawie niemożliwe, nawet gdyby na tym sztandarze postęp tylko był wypisany. Partye socjalistyczne w państwach odznaczają się swoją wyłącznością, jaskrawo i świadomie oddzielają się murem chińskim od innych stronnictw. Jestto konsekwencyą ich programu i szablonowego podziału społeczeństw na dwie sobie wrogie klasy: burżuazji i proletaryatu. Partye socjalistyczne nie wchodzą w żadne kompromisy i jeśli szukają sprzymierzeńców, to tylko takich, którychby można na swoją korzyść wyzyskać, nic im w zamian nie dając. Ta taktyka stronnictw parlamentarnych przenoszona bywa w stosunki akademickie, niema więc mowy o wspólnej pracy żywiołów postępowych w towarzystwach, które młodzież socjalistyczna zakłada pod firmą postępowych, dla przyciągnięcia szerszego koła zwolenników tym nic właściwie nie oznaczającym przymiotnikiem. Trzeba wybierać: albo pójście pod komendę postępowców, (czytaj socjalistów) albo usunąć się od wspólnej pracy. Wysuwanie na plan pierwszy interesów narodowych nie popłaca, bo istnienia takich interesów wspólnych wszystkim klasom strona przeciwna nie uznaje, uważając, że proletaryat jest teraz jedyną klasą społeczną dążącą do postępu i że jego jedynie interesa są interesami narodowymi. Wobec takiego stanu rzeczy, wobec istnienia jednej tak wyłącznej partji nawet ci, którzy na interesa wspólne wszystkim warstwom narodu główny kładą nacisk, są zmuszeni do tworzenia osobnego stronnictwa, chociaż konsekwencyą ich programu jest wspólna praca wszystkich dla dobra narodu.

Poświęciliśmy więcej nieco miejsca wyjaśnieniu z naszego stanowiska stosunków »partyjnych« wśród młodzieży polskiej, w tem mniemaniu, że tam szukać należy głębszych przyczyn powstania nowego stowarzyszenia w Krakowie. Ale w sprawie tej oddajemy głos przedstawicielowi Członków założycieli »Młodości«, który przemawiał w ich imieniu na ostatniem Walnem Zgromadzeniu.

Wypowiedział on przedewszystkiem ogólne poglądy na zadanie stowarzyszeń młodzieży, streszczające się w tem, że winny one być jednym ze środków wyrobienia młodzieży na świadomych swych celów i zadań obywateli kraju. Nie można w nich zatem pomijać żadnej strony obywatelskiej działalności, a więc i wyrobienia politycznego. Młodzież musi się interesować obecnym stanem narodu,

do którego należy, musi szukać dróg, prowadzących do zapewnienia mu normalnego i wszechstronnego rozwoju. Nie znaczy to wcale, aby młodzież miała przyjmować udział w polityce czynnej, w walce stronnictw itp. Nie, młodzież, jako pewna grupa społeczna działalnością polityczną zajmować się nie powinna, powinna jednak wyrabiać sobie poglądy na sprawy polityczne i kształcić się politycznie. Jest to tembardziej nagłącą potrzebą, że panuje u nas niepodzielnie zastraszające nieuctwo pod tym względem we wszystkich nieomal partjach i obozach. Obok tego są pewne sfery działalności dla młodzieży bardzo odpowiednie. Należy tu przedewszystkiem oświata ludu, do której każdego Polaka od lat najmłodszych zachęcać można i należy.

Młodzież musi mieć pewne przekonania polityczne, a więc i towarzystwa młodzieży muszą mieć tę lub ową barwę, jeśli są rzeczywiście stowarzyszeniami ludzi czujących i mających cele w życiu i świadomość sił własnych.

To zmusza nas, oświadczył mowca dalej, do jasnego sformułowania naszych przekonań do określenia charakteru, jaki, zdaniem naszym, »Młodość« mieć powinna.

Wierzymy w świetną przyszłość narodu polskiego, nie abdukujemy z najdalej idących aspiracji narodowych, uważając niepodległość polityczną za pierwszy warunek wszechstronnego rozwoju życia narodowego. Ze stanowiska narodowego sądzimy wszelkie objawy życia społecznego. Jednym z najpierwszych interesów narodowych jest, by wszyscy obywatele byli świadomi swych praw i obowiązków, dlatego też uświadomienie warstw ludowych jest pierwszym punktem programu wszelkiej polityki narodowej. Lud jest tym czynnikiem, który jest powołany do dźwignięcia na swych silnych barkach poziomu życia narodowego. Wstępując w życie polityczne, wnosi on cały zapas energii i niewyczerpanych zasobów postępu na przyszłość.

Współdziałanie w wyzwoleniu tych sił nowych jest obowiązkiem każdego, komu leży na sercu ciągły rozwój i postęp społeczeństwa. To jest charakter, jaki zdaniem mowcy, powinno mieć każde stowarzyszenie młodzieży polskiej. Jest on pojęty w jaknajogólniejszych zarysach, nie krępuje swobody przekonań każdego z członków stowarzyszenia, pozostawiając możność wszechstronnego rozwoju swej indywidualności.

Wynikiem logicznym takiego pojmowania zadań stowarzyszeń młodzieży jest również praca nad podniesieniem poziomu poglądów etycznych, szczególniejszy zaś na nią trzeba położyć nacisk na

gruncie krakowskim. Przeniesiona z areny parlamentarnej do stosunków akademickich zaciekłość partyjna i nieprzebieranie w środkach walki odbiły się jaknajfatalniej na życiu młodzieży akademickiej krakowskiej. Przeciwdziałanie takiemu stanowi rzeczy wprowadzenie pewnych form parlamentarnych i pewnej głębszej treści w stosunki młodzieży; zwrócenie bacniejszej uwagi na tronę obyczajową — oto najbliższe cele, jakie stawia sobie „Młodość“.

Staraliśmy się możliwie wiernie streścić powyższe przemówienie, aby dać czytelnikom pojęcie o programie pracy, z którym gorąco sympatyzujemy

Zbyt krótko jeszcze »Młodość« istnieje, by można osądzić, czy potrafi ona wcielić ten program w życie.

W życiu akademickiem zaznaczyła się »Młodość« dotychczas senergicznym współdziałaniem przy ułożeniu i przeprowadzeniu regulaminu wiecowego, którego brak dotkliwie odczuwać się dawał i stanowiskiem swoim na komersie, zwołanym w sprawie rozbojów (!) partii socjalistycznej, z którego sprawozdanie było w swoim czasie zamieszczone w »Tece«.

Wewnętrzne życie stowarzyszenia dość żywym bije tętnem, jeśli zważymy, że jest to dopiero początek pracy, że członkowie nie zdołali się jeszcze dostatecznie poznać, dostatecznie żyć do wspólnej pracy.

W ciągu dobiegającego do końca półrocza, mieliśmy już kilka odczytów i pogadanek („O szkolnictwie galicyjskim“, „Na przełomie między wiekiem młodzieńczym a obywatelskim“, „O dramacie Maeterlineka“, „O prasie poznańskiej“, „O młodzieży polskiej, studyjacej zagranicą“). Największe zainteresowanie jednak obudził odczyt „O powstaniu styczniowym“, wygłoszony w rocznicę tegoż powstania.

Kończąc korespondencyę, muszę zaznaczyć, że zadanie jej jest, czysto informacyjne, dlatego starałem się powstrzymać od wszelkiej krytyki ujemnej lub dodatniej, pozostawiam to sobie do listów następnych.

St. B.

---

#### Wiedeń w Styczniu 1901.

Kto pragnie odtworzyć zupełny o ile możliwości wierny obraz życia młodzieży polskiej w Wiedniu, obraz odzwierciedlający pracę jej i dążenia, myśli i ideały, podejmuje się zadania, które nie jest ani łatwym, ani zbyt wdzięcznym. Trudną rzeczą jest bowiem z luźnych i nielicznych objawów, z kilku zaledwie głośniejszych

wypadków, w których ta młodzież na zewnątrz daje słabe oznaki życia, poznać ją i wyrobić sobie o niej sąd należyty. Mówiąc zaś o młodzieży polskiej we Wiedniu, nie można mieć na myśli ogółu, bo się młodzież nie skupia, nie łączy się w jednym stowarzyszeniu, nie zna wspólnych myśli i celów. Trzeba zatem dopiero wniknąć w owe jej rozproszone życie, zapoznać się nie z jedną grupką tej młodzieży, ale z całym ich szeregiem, a w końcu uwagi i spostrzeżenia, jakie się z pośród nich wyniosło w jedną ująć całość, którąby słusznie można uważać obrazem życia młodzieży tutejszej. Nie łatwe to zadanie i wymagające dłuższego czasu, a przytem w równej mierze niewdzięczne, bo i ten, kto się o ów wierny obraz pokusi, nie wydobędzie na jaw barw jasnych i lśniących, lecz chcąc nie chcąc stworzy całość szarą, monotonną i niejednorodną.

Brak jedności wśród młodzieży, brak wspólnej organizacyi, wspólnych ideałów i celowej a uświadomionej pracy, to objaw bardzo smutny, ale niestety zbyt często spotykany w kraju, w Krakowie i Lwowie, abyśmy się z nim dopiero oswajać musieli. Jeżeli jednak jest on również cechą młodzieży polskiej w Wiedniu, to przecież w innych jak w kraju rozwija się warunkach. Wiedeń bowiem, a muszę to niejako na nasze częściowe usprawiedliwienie przytoczyć, przedstawia inne a bezwarunkowo gorsze warunki dla pomyślnego rozwoju uorganizowanego życia młodzieży polskiej. Na odmiennem przeto tle niż w kraju, trzeba sobie życie to wystawić; a że od tego tła w pewnej mierze zawisł ton całego obrazu, jemu też przedewszystkiem należy się przypatrzeć.

Wiedeń to jedno z tych olbrzymich mrowisk ludzkich, w których jednostka szczególnie obca gubi się, a jej usiłowania giną i rozpraszają się, wśród luźnych stosunków wielkiego miasta. Rzecz to zresztą dobrze znana, że w takich warunkach łączność i karność jest mniejszą, a młodzież mniej dba o wyrobienie jedności i pielęgnowanie ducha narodowego.

W Wiedniu potęguje się jeszcze to rozproszenie młodzieży — wskutek nieszczęśliwego roznięszczenia wyższych zakładów naukowych. Wielkie odległości, między Uniwersytetem, Techniką a Akademią ziemiańską, nie pozwalają na stworzenie jednego ogniska, w którym by się cała ta młodzież studująca na wszechnicach częściej mogła zbierać, poznawać i organizować. Przytem Wiedeń ma to do siebie, że w przeciągu krótkiego czasu, każdy tu się aklimatyzuje. Znana »Gemüthlichkeit« wiedeńska sprawia,

że się tu każdy czuje mniej obcym, mniej mu brak ojczyzny, i swoich, a wskutek tego mniej odczuwa potrzebę łączenia się z rodakami: tembardziej, że bliskość Krakowa, łatwa i szybka komunikacya umożliwia częste zaczerpywanie z tego źródła ojczystego powietrza i ożywczego ducha. Gdybyśmy więc przyjęli, że idea jedności młodzieży za granicą wynika jedynie z fizycznej niejako, a każdemu wrodzonej potrzeby łączenia się na obczyźnie, nie należałoby się dziwić, że we Wiedniu, gdzie ta potrzeba jest często zredukowaną do minimum, podobnie jak w kraju tej łączności niema. Ponieważ jednak uznać musimy, że są o wiele wyższe i ważniejsze motywy, które młodzież naszą winny skłaniać do wspólnej organizacyi, bez względu na to, czy młodzież ta znajduje się w kraju, czy też za granicą, zatem brak tej jedności, nieuznawanie jej potrzeby, przypisać należy innym głębszym a niestety w samej młodzieży leżącym przyczynom.

Z kolei rzeczy zatem wypada nam przypatrzeć się bliżej cechom tych rozproszonych grup i odłamów, na które się młodzież polska w Wiedniu dzieli, poznać jej myśli i pragnienia, słowem owe barwy, które się na nasz obraz złożyć mają.

Mamy więc tu liczny zastęp młodzieży, która przyjeżdża do Wiednia na rok tylko, a są to przeważnie słuchacze prawa i filozofii, a przedewszystkiem słuchacze akademii handlowej. Część ich pragnie zazwyczaj zużytkować krótki czas swego pobytu na gruntowne poznanie języka niemieckiego, lub korzystanie ze specjalnych wykładów. Ta część więc z samego założenia, jeżeli już zupełnie nie stroni od polskiego towarzystwa, to przynajmniej żyje rozproszona w kółkach najbliższych kolegów i do żadnych stowarzyszeń nie należy, aby zbyt drogiego czasu na »politykę«, jak się tu zwykło mówić, nie marnować. Niektóre zaś z tych przelotnych ptaków pragną korzystać z tego wszystkiego, co wielkie miasto dać może, słowem pragną się zabawić i bynajmniej nie mają ochoty tracić czasu na coś innego. Wogóle jednak ów żywioł przemijający, jaki ta część młodzieży stanowi, nie może być sam przez się dźwignią ruchu zorganizowanego wśród wiedeńskiej akademickiej Polonii, tworzy tylko czynnik bezwartościowy, a mogący w błąd wprowadzić tego, ktoby ze spisu słuchaczy Polaków na Uniwersytecie wiedeńskim, z ich wielkiej liczby (zwykle około 250) chciał wnioskować o pomysłnych danych dla rozwoju życia młodzieży. — Jest dalej garstka ludzi pracy i nauki, których wysłano z kraju do Wiednia na dokończenie studyów. Są to ludzie zdolni, zamiłowani w pracy i spełnianiu najbliższych obowiązków,

dzielni i cisi pracownicy, niekiedy poza hasłem »nauka dla nauki« nie widzący, a pojmujący to hasło nadto abstrakcyjnie, w każdym jednak razie ludzie, którzy mniej lub więcej bezwiednie obowiązek swój względem narodu i Ojczyzny spełnić potrafią. — A poza tymi przejściowymi lub oddanymi li tylko nauce, stoi cała większość młodzieży polskiej stale w Wiedniu studiującej apatyczna, szara, przynięciona jarzmem niewesołej rzeczywistości pragnąca jak najprędzej studia swe pokończyć, aby osiąść na posiadach, mieć trochę spokoju »sfilistrzeć« do reszty. Są i tacy, którzy bezduszność swych celów i niezdolność do gorętszych porywów, pokryć pragnę głoszaniem hasła pracy cichej — »tylko pracy pozytywnej a wydatnej«. Nie brak wśród tej młodzieży i zupełnie bezmyślnych, bo takimi ich stworzyło wychowanie domowe, szkoła średnia i wrodzone lenistwo umysłu. A wreszcie jest nieliczna garstka ludzi dobrej woli i gorącego serca. Ci nie zrażając się głosami tych, dla których każdy gorętszy prąd, jest głupim idealizmem, lub co gorsza warcholstwem, pragną rozbudzić resztę z apatyki, wlaść w szare ich życie trochę światła, myśli i młodzieńczego ciepła ideału.

A przekonania polityczne i społeczne? Od najumiarkowańszych do najrydakalniejszych, od zagorzałych konserwatystów do socjalnych-demokratów. Pierwsi częścią skupiają się w »Sodalicyi Maryańskiej«, która tu odgrywa rolę samoistnego stowarzyszenia a nie kongregacyi religijnej, częścią zaś żyją rozproszeni w kółeczkach »tarokowych« lub »preferansowych«, w których 4 lub 5 tych panów zupełnie »sobie wystarcza« z »holotą się nie łączy« i »zabawić się« potrafi na własną rękę. Dostyc liczni do niedawna socjaliści rekrutują się głównie z młodzieży żydowskiej, która z Galicyi do Wiednia chętnie ciągnie. W roku 1899 zawiązała ta część młodzieży »Kółko literacko-naukowe«, w którym panowało dość ożywione życie umysłowe. Po wyjeździe jednak paru energiczniejszych kolegów »Kółko« owo się rozwiązało. Dziś młodzież socjalistyczna poza stosunkami z robotniczą »Siłą« żyje rozproszona, część jej tylko schodzi się stale przy czarnej kawie w »Café Central«. Liczba zaś jej rok rocznie maleje, wobec postępów syonizmu wśród żydów galicyjskich i wobec budzącego się ducha narodowo-demokratycznego wśród młodzieży polskiej. Reszta młodzi o przekonaniach czysto niezdecydowanych prawie ogólnie przyznaje się do zasad stronnictwa narodowo-demokratycznego, i ta skupia się niemal wyłącznie w tutejszym akademickim »Ognisku«.

Niezbyt więc ciekawie i niezbyt wesoło, jak widzimy przedstawia się obraz ogólny życia młodzieży w Wiedniu. Brak mu barw jasnych, bo młodzieży brak myśli żywszej, gorętszej, brak wyższych pragnień i celów. W ostatnich czasach jest jednak wyraźny zwrot na lepsze. Ewolucya odbywająca się w umysłach całej młodzieży polskiej i tu powoli odczuć się daje. Gdy ta rekonwalescencya dusz i serc młodszych, ów powrót do „młodości“ szczerze jej obejmie warstwy, zbudzi się zapewne i młodzież polska w Wiedniu z dotychczasowej apatyj do życia pełnego górnych myśli i młodzieńczych ideałów.

W następnej korespondencji, korzystając z łaskawego wezwania Redakcyi „Teki“, postaram się bliżej określić życie w stowarzyszeniach a głównie dać obraz usiłowań i pracy tych, których z „Teką“ i jej zwolennikom łączy wspólność wyznawanych zasad.

*B-ski.*

---

*Kielce.*

Dyrektorem w gimnazjum Kieleckim jest rz. r. st. Ławrowskij »pierekińczyk«, pochodzący z unitów, który dobrawszy sobie do pomocy kolegę swego przechrztę z żydów p. Orłowskiego (wykładającego niemiecki język i zarządzającego internatem) oraz dwóch napozór idealnych jegomościów: Rozanowa i Godziackiego, oddawna z całym przejęciem się i rzec można, nie bez pewnego skutku prowadzi politykę ks. Imeretyńskiego. Patrzy on przez szpary na hulatyki uczniów — wiedząc, że one odwodzą ich od »niebezpiecznych« myśli, za pośrednictwem zaś porozwieszanych (od I—VIII kl.) na ścianach obrazów ilustrujących świetne dzieje i heroiczne czyny z historii »bratniego« narodu rosyjskiego, za pośrednictwem demoralizującej duchowo i politycznie biblioteki gimnazyalnej, za pośrednictwem urządzania orkiestry i śpiewów narodowych rosyjsko-carskich, za pośrednictwem wreszcie całego systemu oddziaływania na uczniów poza szkołą — w internacie i stancyach moskiewskich — dzielny ten działacz rosyjski stara się oswoić swoich uczniów z myślą, że są rosyjanami »katolickiego wyznania« i nauczyć ich żyć »za pan brat« z miejscowymi przedstawicielami »wielkiego narodu rosyjskiego«. Dzięki swej oglądzie towarzyskiej i dzięki lisiej grzeczności swojej w obcowaniu z podwładnymi — umiał sobie Ławrowskij zyskać uznanie, zwłaszcza wśród tatusiów, mamus i ciotek odwiedzających pana dyrektora w interesach swoich pupilów. To jeszcze jeden dowód jak łatwowierny i jak mało wyrobiony politycznie jest nasz prowincjonalny ogół.



Innego programu, jeżeli go wogóle posiada, trzyma się drugi z rzędu potentat gimnazjalny pan inspektor Juraszkiewicz. Osobnik ten, którego rozwinięcie umysłowe nie przekracza poziomu IV klasy gimnazjum — działa bardziej bezpośrednio, zwracając się np. do uczniów Polaków z oświadczeniem: »mam nadzieję żeś pan rosyjanin, tylko innego wyznania«, albo wprost wymyślając w młodszych klasach uczniom od »polskich świń« — a w wyższych biadając nad »materyalizowaniem się młodzieży, na brak ideałów (sic) i szlachetności, na brak zamiłowania do lektury książek poważniejszych. Wierzmy najzupełniej, że szanowny ten pedagog nie byłby od tego, aby uczniowie spowiadali się przed nim ze swoich uczuć, myśli i... czytanych poza szkołą książek. (Nie zawadzi tu przypomnieć, że na stancyach prócz podręczników szkolnych i książek rosyjskich z biblioteki gimnazjalnej — żadnych innych uczniom trzymać pod grozą nie wolno). Okazem na wzór pana Jaraszkiwicza jest pan Czystiaków, (syn popa, ożeniony z Polką, która obecnie nienawidzi Polaków) nauczyciel języka rosyjskiego, historii i geografii. Kiedy raz pan ten, jako gospodarz klasowy, oznajmiał paru uczniom klasy 2-giej, że za spóźnienie się na lekcję polskiego języka mają siedzieć w kozie — dodał »ja wam się wcale nie dziwię, że nie przychodzicie na czas bo i mnie chciałoby się wstawać tak wcześnie« (język polski odbywa się jako dodatkowy przed 9 rano lub po 3 p. p.). Kiedyindziej tenże Czystiaków odezwał się w VIII klasie, że będzie surowo oceniał ćwiczenia rosyjskie nie dla tego, żeby broń Boże, mieli go obchodzić uczniowie i ich postępy, ale dla tego, że nie chce »dostać nosa« od zwierchności (co raz go już spotkało). Kiedyś na lekcji geografii uczeń zamiast powiedzieć, że w Finlandyi znajduje się senat“ przez omyłkę powiedział: w Finlandyi znajduje się król;« pan Czystiaków uniesiony szlachetnym oburzeniem, zawołał: »Do cytadeli, za to Na Sybir! Nie wiesz, że w Rosyi niema żadnego króla!« W roku ubiegłym pan Czystiaków, niezadawalając się szczerpłym zakresem działalności rusyfikacyjnej w obrębie gimnazjum — zapragnął — nie bez widoków materyalnych — za słynąć publicznie, jako działacz na szerszem polu. Rzecz się miała w sposób następujący: Po świętach Bożego Narodzenia w roku ubiegłym po Kielcach gruchnęła wieść, że w mieszkaniu profesora gimnazjum Czystiakowa stał się cud. Mianowicie obraz Matki Bożej przywieziony przez panią Czystiaków z jakiegoś kościoła na Litwie, a postawiony w »poczołnom ugli« pewnego dnia znikł. Rozpoczęto energiczne poszukiwania — między innymi w szafkach

uczniowskich (pan Czistiaków utrzymuje stancję) — aż udało się znaleźć obraz na strychu. Ponieważ nikt z domowników nie chciał się przyznać do figla zaniesienia obrazu na strych, więc stąd wyprowadzono wniosek, że obraz posiada własności cudotwórcze. Zrobiono ołtarz i postawiono go w osobnym pokoju. Od tego czasu cud szedł po cudzie. Świece postawione przed obrazem same się zapalały i same potem gasły (sic!) — obraz zmieniał pozycję — przenosił się sam do innego pokoju i t. p. Na wieść o cudach: poczęli odwiedzać mieszkanie Czistiakowa popi miejscowi — i wezwany specjalnie, do Kielce „archimandryta“ jednego z Moskiewskich klasztorów, aby nabyć obraz cudowny dla jednej z cerkwi Moskiewskich. Pan Czistiaków, żądał 20.000 rubli. Cena była za wysoka i sprzedaż nie doszła do skutku — zaraz też potem ustały i cuda. Charakterystycznym było i to, że dla naocznego stwierdzenia cudu: gaśnięcia świec przed obrazem — zwoływano do mieszkania Czistiakowa uczniów z klas najmłodszych, którzy wychodzili stamtąd wystraszeni opowiadając, że na własne oczy widzieli, jak świece gasły. Takimi to sposobami szerzy pan Czistiaków ideę potęgi wiary prawosławnej — wśród młodszych klas gimnazjum i zabobonnej ludności małomiejskiej. Tak się przedstawiają najwybitniejsi działacze w naszym gimnazjum. Śladem zwierzchników (naczelników po służbie) idzie cała zgraja młodszych »piesków«, wesząc na wszystkie strony i tropiąc po stancyach i nawet prywatnych mieszkaniach skołatana myśl polską i »niebezpieczne« książki. W tej kategorii odznaczają się gorliwością »pedagodzy:« P a k a ł s z y ń (Łotysz z pochodzenia, prawosławny, nauczyciel historii Rosyi) P a r c h u n ó w (pomochnik gospodarzy klasowych) I w a n o w, S z o s t a k, W a s i l i u k i inni.

Dla zakończenia ogólnej charakterystyki ciała pedagogicznego w gimnazjum kieleckiem należałoby wtrącić słówko i o pozostałych rozbitkach licznego dawniej personelu profesorów — Polaków. Pozostało ich 3-ch — nie licząc księdza — a o wszystkich najlepiej, idąc za przykładem śp. biskupa Warmii powiedzieć:

„O Ryczywole  
Zamilczcie wołę“...

Dla ilustracji prawomyślności niektórych mieszkańców miasta Kielce warto tu przytoczyć następujący fakt:

W pierwszorzędnej razorze kieleckiej Łosakiewicza — na ulicy Dużej — wisi portret cara Mikołaja II. Czy nie należałoby klienteli polskiej Łosakiewicza przenieść się do innego fryzjera —

dopokąd właściciel nie usunie portretów carskich? Takież same malowidła znajdują się prócz tego i u pewnego fryzjera na ulicy Wesołej. Że razura ta mniej jest uczęszczaną, dla tego fakt ten mniej zwraca na siebie uwagę. Fakty te zresztą dostrajają się do ogólnego usposobienia t. zw. wyższej klasy społeczeństwa kieleckiego. Uczęszczania obywatelstwa miejskiego i wiejskiego (z okolic Kielc) na reduty wydawane przez gubernatora Ozierowa zdaje się być rzeczą zupełnie przyjętą i naturalną.

### *Z Księstwa.*

Wyczytawszy w ostatnim numerze »Teki« korespondencyę z Prus Zachodnich, opisującą rewizye policyjne u młodzieży gimnazjalnej, chciałbym i ja choć kilka słów skreślić o rewizjach w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Rewizye te odbyły się na żądanie prokuratoryi toruńskiej, krótko po rewizjach w Prusach. Główne rewizye zarządzono w Ostrowie, Rogoźnie, Wągrówcu i w seminaryum duchownem w Poznaniu.

W Ostrowie rewidowano mieszkania dwóch wyższych prymanerów, — obłożono aresztem różne polskie książki i listy, potem przesłuchiowano ich sądownie, a dyrektor gimnazyum dr. Schlueter oświadczył im stanowczo, że cień podejrzenia wystarczy do zabronienia im składania matury. Z tego powodu został nawet egzamin piśmienny na tydzień później odłożony. W Rogoźnie dokonał rewizyi u wyższego sekundanera sędzieja Engel w asyście burmistrza, który jest zarazem prokuratorem, i — policyanta. Najpierw udano się do mieszkania rodziców rzeczzonego kolegi. Ponieważ nie zastano go w domu, wysłali gorliwi rewizorowie po niego do gimnazyum policyanta, pod którego eskortą kolega nasz, jak jaki zbrodniarz, przez całe miasto maszerować musiał. Rewizya była bardzo ścisłą, szukano we wszelkich kątach, można powiedzieć „przewrócono cały dom do góry nogami“, — skończyło się jednakowoż na tem, że zabrano kilka książek polskich i rocznik »Tygodnika Ilustrowanego«. Ponieważ zainteresowany kolega oświadczył, że nic o żadnym związku nie wie, zażądano adresu brata jego, który przed dwoma laty złożył maturę w gimnazyum rogozińskiem, a obecnie pracuje w banku w Berlinie, — zarządzono także u niego rewizyę, — rezultat był ten sam, co wszędzie.

Nakoniec chciałbym zaznaczyć, że w seminaryum duchownem w Poznaniu szukano u trzech kleryków śladów korespon-

dencyi z ludźmi, których ci absolutnie nie znają. Nie znaleziono nic „niebezpiecznego“, zabrano tylko jednemu z nich książkę historyczną w celu zbadania, czy czasem nie zawiera myśli rewolucyjnych. Jak wieść głosi, mają być wszyscy koledzy, u których odbyły się rewizye, nawet ci, których przed Bożem Narodzeniem wydalono z gimnazyum śremskiego r z e k o m o za złe zachowanie się, pozwani przed kratki sądowe w Toruniu. Ciekawi jesteśmy, czy przewielebny sąd tamtejszy również nieprawnych środków chwycić się będzie, do jakich się uciekali jego zastępcy przy rewizjach w Prusach Królewskich. Do dodatnich stron, które mają rewizye, a które wyświecił korespondent z Prus, chciałbym tylko dodać pocieszający objaw, że szerzą one wśród młodzieży jak największą nienawiść do państwa pruskiego. Atoli wielka bezradność, którą społeczeństwo nasze przy rewizjach okazało i jeszcze okazuje, świadczy o niem zbyt smutnie. Koniecznie trzeba zebrać cały materiał, wykazujący nieludzkie i nieprawne postępowanie tak sędziów jak i policyi, i pozwać ich tam, gdzie ich miejsce, tj. przed kratki sądowe.

A.....z.

*Od redakcyi.* Zamieszczając niniejszą korespondencyę, zaznajamiamy naszych czytelników z przebiegiem rewizyi, zarządzonych u młodzieży naszej z zaboru pruskiego. O przyczynach tych prześladowań zabierzemy głos w odpowiedniej chwili.

---

### *Suwałki.*

Opisując stosunki uczącej się młodzieży w Suwałkach, muszę przedewszystkiem skreślić w paru słowach ogólną charakterystykę warunków, w jakich tu młodzież się znajduje.

Suwałki, pomimo że znajdują się w obrębie Królestwa, są jednak w znacznie gorszych warunkach, niż reszta miast Królestwa (prócz może, Białej, Chełma i Lublina), a to z powodu, że są tu stosowane p r a w a w y j ą t k o w e g u b e r n i i l i t e w s k i e h. Nie wolno tu, np., wywieszać polskich szyldów na sklepach, nawet na polskiej księgarni i na szpitalu, nie wolno drukować kart pogrzebowych w jednym tylko języku polskim, lecz w polskim i rosyjskim itd. Robią tu wielkie trudności przy udzielaniu pozwoleń na polskie przedstawienia amatorskie w teatrze, przy urządzaniu polskich balów na cele dobroczynne i wiele, wiele innych. Natomiast uroczystości rosyjskie bywają obchodzone z wielkimi ostentacyami, jak w głębi Rosyi, jakby to nie było polskie miasto. Dosyć jest porównać obchód jubileuszu Mickiewicza i Puszkina.

Pamięć naszego wieszca uczciliśmy cichą mszą cztaną, bez śpiewów, muzyki, owacyi..

Mieliśmy tylko serca przepełnione jakąś nadludzką radością, czuliśmy coś, czego opisać nie można i czego nie zrozumie ten, kto w podobny sposób nie czuł. I chociaż imponującą była ta grobowa cisza, choć ta cicha wspólna modlitwa wielce pokrzepiła serca, jednakże wtenczas może najsiłniej uczuliśmy kajdany. Nie wolno nam było wydać nawet okrzyku radości na cześć wieszca Narodu, ba! nawet nie wolno się było przyznać, żeśmy na mszy byli.

Zdwojony ból i upokorzenie po raz wtóry uczuliśmy podczas jubileuszu Puszkina, kiedy całe prawie miasto było przystrojone w zieleń, chorągiewki, monogramy itd. Teatr miejski — udekoro- wany z przepychem: scena była wybita dywanami, przybrana od góry do dołu wieńcami, kwiatami; na środku, na wysokim słupie — popiersie Puszkina, z białego gopsu, a u góry wyjątek z jego wierszy. Sala widzów również była przybrana: nad oknami pur- purowe firanki, u góry wielkimi słowiańskimi literami — tytuły dzieł Puszkina, a po lewej stronie mównica, z której kilku służal- ców carskiego systemu popisywało się swem krasomówstwem, wysławiając pod niebiosa geniusz Puszkina i naprowadzając »na dobrą drogę« tych, co byli »błędnie« poinformowani przez odezwę stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Trzy dni trwały uroczy- stości. Tytuły dzieł Puszkina na ścianach pozostawiano. Zapewne już zdjęte one nie będą.

Z powyższego przykładu można wywnioskować, jak wogóle zachowuje się żywioł polski w Suwałkach, który liczebnie i mor- talnie zajmuje stanowisko przodujące w porównaniu z żywiołem zaboreczym.

Inteligencya suwalska nie trzyma się w ścisłym szeregu, nie jest politycznie uświadomioną. Nię przeczę, że posiada spory za- sób gorącego patryotyzmu. Ale patryotyzm ten jest bierny, jest uczuciem utajonem, zdolnem wywołać czyny odruchowe nie zaś świadome i konsekwentne postępowanie. Jeśli mam jednym zda- niem określić żywioł polski w Suwałkach, to powiem, że tutaj wszystko jest w stanie błogiego uśpienia. Brak żywszego ruchu umysłowego, brak wszelkiej pracy na polu narodowem, brak wre- szcie tych promieni, które roznoszą jasne i ciepłe światło od wspólnego nam słońca, brak tych żył, któreby przyniosły krew ciepłą od serca naszego kraju, ogniska patryotyzmu i życia naro- dowego — Warszawy. W takim otoczeniu wzrasta i wychowuje

się młodzież szkolna w Suwałkach. Zanim jednak zaczniemy kreślić charakterystykę samej młodzieży, zatrzymamy się na instytucjach wychowawczych i ich kierownikach. Zaznajomimy się przede wszystkim z gimnazjum męskim.

Kierunek tej uczelni, jak wszędzie pod rządem rosyjskim, tak i tu, ma na celu wychowanie młodzieży w duchu państwowości rosyjskiej, z tą różnicą, że tutaj trochę odmiennymi ku temu zgażają drogami. Mianowicie: z jednej strony pod względem umysłowym wymagania są jak najniższe, żeby zmusić ucznia do pozostania w gimnazjum, gdyż w innym nie dałby sobie rady; z drugiej zaś strony ovladnąwszy w ten sposób osobę ucznia, starają się z niego zrobić „stupajkę” za pomocą brutalnego obchodzenia się. Długo by tu trzeba opisywać wszystkie czyny brutalne tutejszego dyrektora — Korniejewa.

Podam tylko ogólną jego charakterystykę. (C. d. n.)

---

## Dzień w Radomyślu.

---

W widłach między Sanem i Wisłą leży małe miasteczko Radomyśl. Nieurodzajne, a skąpo wydzielone piaski nie mogą wyżywić kilku setek jego mieszkańców, to też z energią i rzutkością właściwą ludowi naszemu rozpraszają się oni po całym obszarze ziem polskich, idą do Łodzi, Warszawy, Wilna, Kijowa. Idą aż do Moskwy. Znani są i poszukiwani szczególnie jako zdolni i pracowici mularze, to też sezonowy zarobek pozwala niektórym żyć dostatnio, z pewnym komfortem nawet. Ale nieurodzajne piaski radomyślańskie są zato dobrze pod inny posiew uprawione: tam to Polacy osaczyli wojska Karola Gustawa, a żywa tradycja przechowała dotąd wśród miejscowej ludności wspomnienie tej sławnej chwili. Sienkiewicz te wspomnienia wzmocnił i ożywił. dwa wieki później Radomyślanie raz jeszcze spłacili dług krwi ojczyźnie. Dwudziestu siedmiu Radomyślan poszło do powstania, wróciło tylko dwóch. Dwudziestu pięciu legło w nieznanych i nieopłakanych mogiłach.

Ale też dziś pamiątka powstania styczniowego jest dla Radomyślan największą uroczystością doroczną, większą może niż

wszelkie obchody religijne. Na t. zw. górze Wzniesienia wystawiono wysoki dębowy krzyż, owinięty w uroczystym dniu zieloną girlandą.

Zaproszeni przez włościanina Wiącka przybyliśmy w nielicznej gromadce: trzech nas było ze Lwowa i pięciu z Krakowa, a w tej liczbie siedmiu krolewiaków i jeden poznańczyk. Nie darmo snąć „trzeźwili“ tutejszą młodzież panowie Bobrzyńscy i Tarnowscy. Trudno było namówić galicyan, aby wzięli udział w tak „mało realnej“ robocie.

Martwi nas niepogoda, obawiamy się, że obchód się nie uda, że ostra śnieżycą, zimno i błoto odstraszą wszystkich od wychylania się z domu. Ale obchód powstania jest widocznie dla Radomyślan czemś więcej aniżeli sposobnością do spaceru. Na górze za przewozem oczekuje nas orkiestra złożona z miejscowych amatorów. Czekamy chwil kilka na straż ogniową, oddział której minęliśmy jadąc do przewozu. Jest ona zorganizowana staraniem młodego pana Kanarka, izraelity, którego ojciec przedstawia tak rzadki w Galicyi typ żyda-obywatela.

Przy dźwiękach kapeli ruszamy do miasteczka w rynku, widzimy oddziały kosynierów i strzelców. Prezentują broń, formują się w szeregi, udajemy się wszyscy do kościoła. U wejścia panie w żałobie trzymają białego orła i wieniec cierniowy. To emblemata dzisiejszej uroczystości.

Na środku kościoła wznosi się wśród zieleni katafalk, otaczają go kosynierzy w białych sukmanach, strzelcy i straż ogniowa. Kościół przedstawia niezwykle, barwny i imponujący widok. Zda się zastępy zbrojne przyszły po błogosławieństwo, a potem wyruszą w bój krwawy. Z chóru płyną żałobne pienia.

Na kazalnicy wstąpił proboszcz i cytuje tekst pisma świętego o walce Machabeuszów w ziemi izraelskiej. Mówi potem o winach narodu polskiego, o karze, jaką Najwyższy nań zesłał, o srogich mękach, na jakie Ojczyzna skazaną została za winy ojców.

Przed oczyma stają mi niemowlęta podrzucane na bagnetach, niewiasty i starcy konający pod kozacką nahajką, zgłiszczą wioski i miast.

Zaiste, surowa to kara...

W tysięcznym tłumie ruszamy na cmentarz, odległy o wiorstę może od miasteczka. Nikogo nie odstrasza zimno, błoto. Pod pamiątkowym krzyżem postawiono stół, na który wchodzi ci, co chcą przemówić do zebranych. Słyszymy o obowiązkach, jakie mają Polacy obrenie, gdy nie mogą życia i krwi nieść na ofiarę

Ojczyźnie. Musimy skupić swoje siły, pozyskać tych, co dotychczas są ciemni i obojętni. Polacy w Galicyi mają większą możność rozwijania świadomości narodowej, nie powinni więc zapominać o swoich współbraciach z za Wisły, skrępowanych przez rząd moskiewski. Stykając się z zakordonowymi braćmi powinni nieść im słowa miłości Ojczyzny, powinni zagrzewać ich do walki i wytrwania, budzić nadzieję lepszej przyszłości.

Słyszemy dalej o ucisku i prześladowaniach Polaków w poznańskim; mówca kończy słowami nadziei i wiary, że nie damy się zgnębić wrogom, bo lud polski posiada niespożytą siłę wytrwania i odporu.

Głos zabiera włościanin Wiącek. Mówi, że Polacy po upadku Ojczyzny ani na chwilę nie porzucili myśli o niepodległości, że stuletnie dzieje nasze są nieprzerwanym pasmem walki, że walka ta wre i obecnie, tylko nieoreźna, cicha, niemniej zajadła i uporczywa. Żołnierze, którzy ubywają z szeregu, nie padają wprawdzie trupem, ale idą do więzienia. Tembardziej powinniśmy im dopomagać, aby znowu do szeregu walczących wrócić mogli. Na to trzeba środków, a gromadzić je jest naszym świętym obowiązkiem. Mówca wzywa do składek na Skarb Narodowy w Rapperswylu, jako na jedyną instytucję, która ma na celu przychodzenie z pomocą poszkodowanym w walce z zaborczymi rządami.

Nie wiem, czy słuchacze wiedzieli cośkolwiek przedtem o Skarbie Narodowym, nie wiem, czy dostatecznie zrozumiały były dla nich wywody mówcy. Ale śnać ujeli zasadniczą myśl przemówienia, bo posypały się centy i szóstki. Oddziały wojska formują się znowu, kawalerya rusza przodem, przy dźwiękach muzyki i wśród śpiewów narodowych wracamy do miasteczka.

Przez krótki czas tylko korzystać możemy z gościnności proboszcza. Dają nam znać, że sala szkoły miejskiej natłoczona już słuchaczami, którzy chcą usłyszeć zapowiadziany odczyt Kasprowa Wojnara o powstaniu styczniowym. Idziemy więc na odczyt, z nami cała rodzina pp. Kanarków. W sali ścisk i zaduch, słuchacze nieledwo na głowy sobie nawzajem powchodzili. Przyciśnięty do ściany nie mogę się ruszyć z miejsca, obserwuję więc twarze publiczności rozgrzane i spocone zwrócone ku prelegentowi z wyrazem niezmiernego zaciekawienia.

Wydaje mi się przez chwilę, że ściany się rozsunęły, że weszły swobodnie te gromady ciekawych, których widzę w sieni i na podwórzu, że sufit się podniósł, zaszemrały wentylatory, słuchacze mogą swobodnie oddychać, mogą bez fizycznego wy-



ciężczenia zaspokoić swój głód duchowy, mogą usłyszeć zajmujący i dobrze wypowiedziany odczyt nie raz na rok, ale często, co tydzień.

To wyobraźnia płata mi figle.

Przed oczyma stanęły mi nagle lśniące szeregi pustych krzeseł, na katedrze prelegent w czarnym fraku i białych rękawiczkach mówi dźwięcznym głosem o muzyce Wagnera.

Czy to wspomnienie?

Słyszę jakieś głosy i szmery z sieni. Przeciskam się z trudem ku wyjściu, aby się przekonać o przyczynie hałasu. To Stach rozdaje pięciocentowe broszury o powstaniu i „Polaka“.

W jednej niemal chwili rozechwytują paręset sztuk, wielu odchodzi zawiedzionych, pokrzywdzonych; nie wystarczyło dla wszystkich. Zmrok już zapada, prelegent kończy swój dwugodzinny blisko odczyt.

A teraz bitwa.

Przed nami przeciągają oddziały powstańców, gdzieś z boku zjawiają się Moskale, doskonale ucharakteryzowani, w żołnierskich szynelach wśród śpiewów i gwizdów, które mi żywo przypominają różne archangielskie i ołonieckie pułki.

Wyjeżdża ambulans i armata.

Moskalami dowodzi Suwarow, Polakami Kościuszko... Najwięcej widocznie upamiętniły się w tradycyi ludowej te dwie postaci. Bitwa trwała krótko, bo zmrok zapada szybko; Moskale wzięci do niewoli i pobici na głowę. Wojsko polskie przeciąga przez miasteczko przy trymfalnych śpiewach.

Oczekuje nas jeden jeszcze punkt uroczystości: przedstawienie. Na starannie urządzonej widowni grają amatorzy Radomyśla „Kościuszko pod Racławicami“. Grają inteligentnie i składnie, śnać pracowali sporo, śnać w pracę swą włożyli dużo zapału i serca. Toteż dłonie nasze składają się same do gorących i szczerych oklasków.

Wznosi się raz jeszcze potężnym chórem „Z dymem pożarów“. Znużeni i wyczerpani wrażeniami dnia całego udajemy się na spoczynek na probostwo.

Nazajutrz korzystamy z krótkich chwil przed odjazdem, aby się naradzić z mieszkańcami Radomyśla w sprawie założenia czytelnicy.

Odprowadzają nas oni sporą gromadką do przewozu, żegnając okrzykiem „Niech żyją“, gdy łódź nasza odbija od brzegu. Odpowiadamy im również szczerym i gorącym okrzykiem.

Teraz już rozumiem, co dla nas zrobiło ostatnie powstanie. Teraz, już wiem, że krew poległych nie była nadarmo wylana, bo użyźniła glebę świadomości narodowej. Trudno spostrzedz i dociec, jak ta krew nurtuje w podziemiach myśli ludowej, jak przetwarza tam wyobrażenia, rozpala miłość, wiąże silne węzły z przeszłością, budzi tęsknotę za lepszą przyszłością. Niekiedy tylko spostrzegamy objawy tej pracy podziemnej, uderzy nas jakiś fakt lub zjawisko, którego genezę tylko na podłożu tej krwi przelanej zrozumieć możemy.

Niekiedy tylko wśród szarego piachu powszedniej rzeczywistości spotykamy kwiat cudny prawdziwie podniosłego nastroju płynącego z najczystszych źródeł szlachetnej miłości.

Takim cudnym kwiatem była dla mnie uroczystość w Radomyślu.

*Es.*

## K r o n i k a.

**Treść:** Rozruchy studenckie. — Obicie p. Mściława Godlewskiego. — Z Sannoka. — „Szkółka Domowa“. — Wystąpienie kol. Korfantego.

Na uniwersytetach rosyjskich mieliśmy znowu zaburzenia studenckie, czasowo stłumione przez rząd zapomocą groźnych i niehumanitarnych środków. Nie jesteśmy jednak pewni, czy pożar chwilowo stłumiony nie buchnie znowu jasnym płomieniem, czy płomień ten nie ogarnie wszystkich uniwersytetów rosyjskich. Prawdopodobnie agitatorzy zapukają znowu do Warszawy, aby studenterya tamtejszą ujęła się za pokrzywdzonymi kolegami. Prawdopodobnie i teraz nie zbraknie ludzi, którzy oszołomieni hasłem walki z despotyzmem zechcą znowu pójść ręką w rękę z moskalami, aby raz jeszcze usłyszeć od swoich współkolegów: „To rosyjski uniwersytet, po rosyjsku mówić tu należy!“

Ale miejmy nadzieję, że nauka z przed lat dwóch przydała się na coś może. Miejmy nadzieję, że ogromna większość młodzieży naszej zrozumiała, jak biegunowo sprzeczne są rosyjskie i polskie interesy narodowe, jak różne są cele, do których dążymy, pomimo ich pozornej tożsamości.

\* \* \*

Otrzymałszy z Warszawy następujący list z opisem spoliczkowania p. Mściława Godlewskiego, redaktora »Słowa«:

»We czwartek, dnia 7. lutego b. r. o godz. 3-ciej popołudniu do redakcyi »Słowa«, znajdującej się przy ul. Wareckiej l. 15 zjawiło się 4 studentów warszawskiego uniwersytetu; rozkład mieszkania re-

dakcyjnego jest taki, że z bardzo długiego przedpokoju-korytarza prowadzą pierwsze drzwi na prawo do pokoju redaktora, a następne do gabinetów innych współpracowników; po lewej stronie przedpokoju nie ma żadnych pokoi. Dwóch studentów stanęło na straży przy drzwiach gabinetu redaktora, a inni dwaj weszli do gabinetu w celu wypowiedzenia redaktorowi Godlewskiemu krótkiej przemowy, a następnie wykonania na nim doraźnej kary za szerzenie i inaugurowanie hańbiących naród polski aktów czolobitności przed moskalami. Redaktor, zobaczywszy studentów, zrozumiał cel ich przybycia, zanim ci zaczęli mówić, zakrył twarz rękami, aby ochronić się od spodziewanych policzków i zaczął krzyczeć przeraźliwie: »Policya, policya!« Wtedy studenci rzucili się na niego, oderwali mu dłonie od twarzy i trzy razy spoliczkowali; jeden policzek lżejszy dłonią, a dwa następne silniejsze pięścią. Nim nadbiegli na krzyk redaktora współpracownicy »Słowa« z drem Antonim Donimirskim na czele, zorientowali się, studenci ułotnili się, i urządzony za nimi pościg na ul. Wareckiej nie dał żadnego rezultatu“.

Po Warszawie kursuje w odbitkach hektograficznych ułożony przez młodzież wiersz w którym przeciwstawia się „Słowo“ Godlewskiego *czynowi* studentów. Wiersz kończy się:

„Jesteś draniu *taki* syn

„Za twe „Słowo“ masz nasz czyn!“

Dodać tutaj musimy, że kroplą przepełniającą miarę cierpliwości młodzieży był artykuł „Słowa“ podpisany Sd. (czy nie Światowid, nasz dobry znajomy z lwowskiego „Słowa polskiego“?), w którym przestrzegano społeczeństwo przed podziemną robotą, mającą na celu szerzenie zasad postępowych wśród młodzieży gimnazjalnej. Była to denuncyacja najpodlejszego gatunku.

\*

\*

\*

Piszą nam z Sanoka, że stosunki, panujące w gimnazyum tamtejszem, pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Profesorowie zacieśniają się do wtłaczania w głowy uczniów odpowiedniej porcy przedmiotów obowiązkowych, nie robią żadnych usiłowań w celu pozyskania na uczniach odpowiedniego wpływu moralnego, nie starają się przyczynić czemkolwiek do ich umysłowego rozwoju. Wśród uczniów istnieje grupa ludzi zdemoralizowanych i zepsutych, którzy w knajpach i miejscach podejrzanych trwonią grosz i lata młode, brudząc duszę, zaciemniając umysł. Nic też dziwnego, że z tak pouczającej akademii wynoszą przekonania, których się już w XVIII. w. wstydzono, a które dziś mogą mieć tylko ludzie źli i głupi. Stając na stopie mniemanej wyższości względem jednostek, które widzą w życiu poważne zadania

i święte obowiązki, pozwalają sobie ci panowie szydzić z nich, zapominając, że sami w takim razie zasługują na pogardę.

Wśród Rusinów, którzy stanowią znaczną część uczniów gimnazjum sanockiego, panuje usposobienie wyraźnie względem Polaków wrogie, istnieje nawet pośród nich kółko moskalofilów.

Lepsza część młodzieży polskiej stara się poruszyć szlachetniejsze pierwiastki, drzemiące gdzieś na dnie duszy ospałego ogółu, ale, niestety, często w swej pracy ustaje i niepowodzeniami szybko się zniszcza.

Miejmy nadzieję, że w przyszłości ta grupa szlachetniej myślącej młodzieży okazywać będzie więcej wytrwania i energii. Widowym owocem jej usiłowań są obchody patryotyczne, urządzone od czasu do czasu i składki na Cieszyn, które są dawane dosyć chętnie i regularnie.

\* \* \*

W Poznaniu przestał wychodzić tygodnik dla samouków, młodzieży i dzieci p. t. »Szkółka Domowa«, redagowana przez p. Helenę Rzepecką, z powodu braku należytego poparcia ze strony społeczeństwa. Smutnie to bardzo świadczy o społeczeństwie naszym, że dopuściło do upadku tego pisemka, które mogło i powinno wielkie usługi oddać przy wychowaniu narodowym dzieci polskich zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdzie nietylko usunięto wszelki dźwięk mowy polskiej ze szkoły, lecz także na każdym kroku język nasz ojczysty prześladowają. Stosunkowo najwięcej egzemplarzy »Szkółki Domowej« rozchodziło się w Berlinie, najmniej w Poznaniu; słusznie w tym względzie zaznacza »Dziennik Berliński«:

»Twierdzimy stanowczo, że Poznań sam jeden powinien pokryć kosztą wydawnictwa takiej „Szkółki Domowej“; twierdzimy więcej: Poznań powinien się postarać o to, żeby „Szkółka Domowa“ na nowo powstała!

Wszak istnieje poznańska »Samopomoc«.

Czy nie odpowiadałoby jej zadaniu, gdyby na siebie wzięła wydawnictwo »Szkółki Domowej«. Dowiadujemy się, że p. Helena Rzepecka i nadal najzupełniej bezinteresownie redagowałaby »Szkółkę Domową«, byleby tylko z prywatnej kasy nie potrzebowała wечно pokrywać deficytów wydawnictwa. Gdyby zaś »Samopomoc« objęła wydawnictwo i korzystając ze swego wpływu, własny swój organ na każdym kroku rozpowszechniała, byłby nietylko wielki zysk moralny, ale i materyalna strona wydawnictwa tego musiałaby się korzystnie przedstawiać.

My mamy do poznańskiej »Samopomocy« zaufanie, znamy bowiem ludzi w zarządzie zasiadających. Tuszemy przeto nadzieję, że poważna

ta instytucja nie będzie się obojętnie przypatrywała tak smutnemu objawowi, jakim jest w dzisiejszych czasach upadek „Szkołki domowej“.

Redakcja rzonego pisma również nie traci nadziei, „że głos obowiązku zbudzi się kiedyś w większej części społeczeństwa naszego, że ockną się z letargu obojętni czy bezmyślni, że w każdym domu polskim pouczać będzie prawdziwa narodowa szkołka domowa“.

W tej myśli woła też redakcja pełna ufności: do widzenia!

\* \* \*

Na zjeździe zarządów towarzystw polskich z Górnego Śląska w Bytomiu wystąpił ostro przeciw posłom górno-śląskim i przeciw Germanii, pismu Centrum Katolickiego, akademik kolega Korfanty z Wrocławia, żądając, aby zjazd w tym względzie powziął odpowiednią uchwałę. Przewodniczący p. Dombek oświadczył, że podobne rzeczy nie należą do rzonego zjazdu i dlatego nad tem obradować nie można. W kilka dni po owym zjeździe ukazał się w »Dzienniku Śląskim« przeciw wystąpieniu kol. Korfantego protest, który rzekomo podpisali „prawie wszyscy studenci Górnoślązacy“. Panowie ci występują przeciw zapatrywaniu kol. Korfantego, zarzucają mu brak logicznego myślenia i w końcu pochwalają postąpienie p. Dombka, że nie dopuścił do obradowania nad tą kwestją. Ucieszyło to nadzwyczaj »Dziennik Śląski« i »Orędownik«, znany w ostatnim czasie ze swego wrogiego stosunku do młodzieży. Wnet wyszły szydła z miecha, — okazało się bowiem, że protest ów wystosowany został przez dwie czy też trzy jednostki, nie posiadające ani krzty poczucia narodowego wykluczone zupełnie z grona Polaków-studentów. Oburzeni do żywego podobnem postąpieniem swych kolegów nadesłali Górnoślązacy, sercem i duszą Polacy, do »Dziennika Berlińskiego« sprostowanie, które niniejszem przytaczamy:

„W numerze 18-yim „Dziennika Śląskiego«, ukazał się protest przeciwko wystąpieniu kol. Korfantego na zjeździe zarządów tow. polskich Górn. Śląska, pod którym dodała ze swjej strony redakcja „Dzien. Śląsk.“, że się na ów protest godzą prawie wszyący akademicy Górnoślązacy.

W imieniu i z polecenia akademików Górnoślązaków z wydziałów świeckich oświadcza niżej podpisany:

1. Twierdzenie, jakoby się na protest zgadzali wszysey prawie akademicy Górnoślązacy nie zgadza się z prawdą, ponieważ z akademików świeckich podpisało protest tylko trzech.

2. Protest jest wynikiem wyłącznie osobistej nienawiści i machinacyi dwóch kolegów. Zaznaczamy, że protest przyszedł do skutku po dstępem, ponieważ go wysłano bez wiedzy większej części akademi-

ków zapisanych na wydziałach świeckich i że umyślnie się ukrywano, że protest jakiś ma być wysłany.

3. Solidaryzujemy się zupełnie z kol. Korfantym godząc się tak na sposób jego wystąpienia jak na treść jego wywodów.

4. Konstatujemy, że pochwały niemieckich gazet hakatystycznych (np. wrocławskiego General-Anzeiger'a) nie odnoszą się do nas.

Wrocław, dnia 24. stycznia 1901 r.

Em. Stefan Twórz kandydat medycyny.

„Do powyższego orzeczenia przyłączamy się i my, na wszechnicy wrocławskiej kształcący się akademicy z innych dzielnic zaboru pruskiego, zaznaczając przytem, że najzupełniej solidaryzujemy się z narodowymi i postępowymi kolegami z Górnego Śląska, którzy nie boją i nie wstydzą się na każdym kroku słowem i czynem udawadniać, że byli, są i pozostaną Polakami“.

Oprócz tego przytaczamy list, który »Dziennik Berliński« otrzymał od robotnika śląskiego.

„Szanowną Redakcyę »Dziennika Berlińskiego« proszę uprzejmie i serdecznie o umieszczenie następującego oświadczenia: W numerze 10 »Katolika« jacyś akademicy z Wrocławia występują przeciwko swemu koledze p. Korfantemu, wypierają się jego czynności i słów, jakie wypowiedział na zjeździe zarządów towarzystw polskich w Bytomiu. Z tego powodu my wszyscy uczestnicy tego zgromadzenia a i cały lud robotniczy na Śląsku tu na tej publicznej drodze oddajemy panu Korfantemu tysiękrotne i serdeczne dzięki za to jego przeciw postom i »Germanii« wystąpienie, które my Górno-ślązacy z najgorętszymi uczuciami serc naszych podzielamy i uznajemy. My bowiem nie chcemy malowanych postów i opiekunów ani teraz ani w przyszłości!

Jakkolwiek redakcyja »Katolika« nie jest bez zasług wobec ludu polskiego na Śląsku, to jednak ubolewać musimy, że w tym względzie jej zdanie zupełnie się od naszego różni. Jeżeli posłowie byli zaproszeni, to byli się powinni zjawić, a jeżeli żaden się nie stawił, to jak najśluszniej p. K. ich postępowanie napiętnował, tembardziej, że już po raz trzeci podobna komedia się z naszymi posłami odbyła: lud ich zaprasza do siebie, a oni jemu pokazującą figę.

Jeśli zaś panowie akademicy, którzy w »Katoliku« swe oświadczenie ujawnili i chcieliby nas w przyszłości podobnie bronić, jak terazniejsi opiekunowie i obrońcy, to tutaj publicznie już naprzód za to »dobrodziejstwo« dziękujemy, a prosimy, żeby zamiast trudzić się w naszej obronie poszli sobie gdzie pieprz rośnie! W imieniu tysięcy

Wasz duchem i sercem

Franc. N. robotnik z Chorzowa pod Kr. Hut.

### Od Redakcyi.

Zaznaczyć nam wypada, że wskutek pośpiechu przy zestawianiu poprzedniego numeru zapomnieliśmy wzmiankować, iż art. „Narodowa polityka w zaborze pruskim“ pierwotnie był drukowany w „Dzienniku Berlińskim“, z kąd myśmy go do „Teki“ przyjęli za specjalnem porozumieniem się z autorem i redakcją „Dziennika Berlińskiego“.

### Na Cieszyn.

Cieszyńska Macierz szkolna rozesała okólnik, zawiadamiający o smutnym stanie majątkowym tamtejszego gimnazjum. Fundusze nie wystarczą na pokrycie wydatków roku bieżącego, które znacznie wzrosły, akcyja zaś Koła polskiego w Wiedniu jest tak ospała, że niepodobna przypuszczać pomyślnego załatwienia sprawy upaństwowienia gimnazjum w roku bieżącym.

Upadek gimnazjum cieszyńskiego byłby hańbą dla polskiego społeczeństwa, dowodziłby, że nie umiemy się bronić przeciwko wynarodowieniu nawet tam, gdzie stosunki państwowe dają nam w ręce środki obrony. Jeśli upadnie instytucya, o potrzebie i pożyteczności, której wątpić nie może żaden Polak jak długa i szeroka ziemia nasza, dowodzić to będzie, że wciąż jesteśmy narodem niedojrzałym, żeśmy niezdolni do wprowadzenia w czyn gorących nawet pragnień naszych, jeśli wymagają one choćby drobnych ale wytrwałych i ciągłych wysiłków.

Jakże ciężkim brzemieniem zniechęcenia zaciężyłby ten fakt na wszelkich przyszłych przedsięwzięciach naszych!

Nie, do upadku gimnazjum cieszyńskiego dopuścić nie chcemy, będziemy go bronili całą siłą woli naszej, wspartej świeżym młodzieńczym zapalem!

»Tekka« odwoływała się już niejednokrotnie do ofiarności swych czytelników na cel tak piękny i szlachetny, odwołać się musi raz jeszcze tym razem nie tylko do galicyjskiej młodzieży gimnazyalnej: powołujemy obecnie całą polską młodzież akademicką, gdziekolwiek się ona znajduje, gdziekolwiek echo głosu naszego dotrzeć potrafi; powołujemy dalej całą młodzież gimnazyalną galicyjską, z zaborów pruskiego i moskiewskiego. Groszowe składki, ale regularne, ale ciągłe niech płyną od tysięcy uczniów i akademików polskich, a uratujemy gimnazjum cieszyńskie i będziemy nań spoglądali z dumą jako na trwałe świadectwo szlachetności młodych serc polskich.

## Pokwitowania.

W administracji „Teki“ złożono następujące datki na rzecz gimnazjum cieszyńskiego:

Internistki z Przemyśla . . . . .	12 kor. — gr.
VIII. klasa gimnazjum w Sanoku podatek za miesiąc grudzień 1900 . . . . .	4 kor. — gr.
VI. klasa B. w Sanoku podatek za grudzień . . .	4 kor. 30 gr.
VIII. klasa gimn. w Sanoku podatek za styczeń 1901	9 kor. 60 gr
V. kl. g. w Sanoku . . . . .	3 kor. 46 gr.
Kl. V. B. VI. i VII. gimn. w Przemyślu podatek za styczeń 1901 . . . . .	15 kor. 60 gr.
VI. kl. gimn. III. we Lwowie . . . . .	1 kor. 60 gr.
Zbrane po wieczorku Mickiewiczowskim w Rzeszowie	4 kor. 21 gr.
6. III. Lwów . . . . .	3 kor. 60 gr.
V. A. VI. A. VI. B. klasa piątego gimnazjum we Lwowie . . . . .	5 kor. 51 gr.
Razem . . . . .	<u>63 kor. 88 gr.</u>

Nadto młodzież gimnazjum drohobyckiego zawiadamia nas, że kwotę 16 kor. 22 gr., zebraną w pierwszym półroczu na rzecz gimn. cieszyńskiego do puszeki, złożono na książeczkę miejscowej kasy zaliczkowej, i że przy końcu roku szkolnego wszystkie składki przysłane będą na ręce naszej Redakcyi.

Od Zarządu Macierzy szkolnej otrzymaliśmy następującą notatkę z prośbą o umieszczenie:

„Następujące uczennice II. kursu dopełniającego przy św. Scholastyce w Krakowie złożyły na gimn. polskie w Cieszynie kwotę 14 kor. 80 gr.; są to pp. Marya Batorówna, Władka Filasiewiczówna, Zofia Hanicka, Każka Kopaczyńska, Zośka Petrykówna, Zośka Zabierowska, Heluś Jasińska, Anka i Elżunia Michejdzianki, Waćka Wójcicka, Melanka Skorzepińska, Franciszka Bauerówna, Ceśka i Tula Birkenmayerówna, Andzia Külnel, Genek P. i pan Karol. Zarząd „Macierzy“ dziękuje serdecznie za ten datek“.

### Na Skarb Narodowy.

50 rubli podatek na Skarb Narodowy od grona młodzieży uniw. war., 10 rubli podatek na Sk. Nar. od B. X. X. z Warszawy.

---

Odpowiedzialny redaktor akad. Jan Karłowicz.

Z drukarni W. A. Szykowskiego.